Nr. 305. Kraków, Niedziela 8 Listopada 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie: miesięcznie **1** złr., **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7. I. piętro.

Korona czeska i Cieszyn.

Poruszaliśmy kilkakrotnie w dzienniku naszym myśl przyłączenia księztwa Cieszyńskiego do krakowskiej djecezji. Myśl ta, trafiająca coraz bardziej do przekonania w sferach najpoważniejszych, nasuwa się na trętnie, bo przepaść jej nie dają względy na dobro Kościoła i państwa. Jesteśmy pewni, że pierwej czy później, przejdzie z pola akademickiej dyskusji pod obrady prawodawczych czynników.

Ślązk austrjacki, obecnie do djecezji wrocławskiej należący, ma ludność mięszaną i katolicką i protestancką. Gdyby Cieszyn do krakowskiej djecezji należał, katolicyzm zyskałby na sile i powadze wobec ludności innych wyznań, mając oparcie w stolicy biskupiej, w kraju czysto katolickim położonej, a duchowieństwo znalazłoby sposobność nabywania większej biegłości w języku narodowym, w którym według przepisów Kościoła wiernych nauczać winno. Swobodniejszą też musi być ingerencja władzy biskupiej, wykonywanej w granicach państwa, niż z po za jego granic.

Względy na dobro państwa głośno za tem przemawiają, boć niepodobna przypuścić, aby nawet w tak zaprzyjaźnionych państwach, jak monarchja nasza i Niemcy, mogła jedna i taż sama osoba w równej mierze uwzględniać wymogi stosunków Kościoła z rządem. Wyobraźmy sobie sytuację taką, jak np. w roku 1866, gdy wrzała wojna prusko-austrjacka. Biskup wrocławski musiałby we Wrocławiu nakazać modły za powodzenie oręża pruskiego, a w Cieszynie za powodzenie oręża austrjackiego. Tamby nakazywał *Te Deum* w razie zwycięztwa Prus, tutaj toż samo w razie zwycięztwa Austrji. Tego rodzaju utrakwizm władzy, bądź co bądź ma w sobie tyle zarodów kolizji, przykrości i ambarasów politycznej natury, że chociaż Kościół po nad politykę się wznosi, nie podobna nazwać tego sytuacją normalną. Djecezję krakowską rozdzieliła Stolica Apostolska, gdy ją rozdzieliła moc rozbiorów Polski, więc jest dowód, że prawo historyczne ustąpić niekiedy musi na rzecz aktualnych, oportunistycznych względów, jeżeli tego dobro sprawy wymaga.

Nie chcemy też zataić, że i względy narodowe nie małe tu mają znaczenie. Przyłączenie Cieszyna do polskiej, a Opawy do czeskiej djecezji, przyczyniłoby się bardzo do ocalenia z zalewu germanizacyjnego tej ziemi, niegdyś naszej polskiej, z biegiem wieków w Opawskiem Czechami zapełnionej.

Spodziewać się było można silnego ataku na myśl podziału kościelnego, ze strony obozu niemieckiego — ale nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, aby w Czechach napięto łuk do strzały tak zatrutej, jaką *Narodni Listy* i w ową myśl i w nas wycelowały. Organ młodoczechów w jednym z ostatnich numerów powiada: „że spełnienie żądań polskich byłoby zamachem na całość korony czeskiej. Ponieważ naród czeski opiera się twardo na zasadzie prawa państwowego, przeto Czesi muszą Polakom tę rzecz wyjaśnić, przyczem nie mogą ominąć przypomnienia, że czeskie księztwa: Oświecimskie i Zatorskie, administruje Galicja. Czas już, by strzedz korony czeskiej przeciw wszelkiemu zamachowi, choćby miał tak niewinne pozory, jak podział djecezjalny“.

Ogarnia nas prawdziwe zdumienie, że coś podobnego napisał dziennik czeski, że napisały to *Narodni Listy*.

Przedewszystkiem sprostować musimy drobne zapomnienie *Narod. Listów*, mianowicie, że księztwa Oświecimskie i Zatorskie, jeszcze w XV w. przestały należeć do korony czeskiej.

Skutkiem podziału Polski przez Krzywoustego, rozdrobniła się czysto polska dzielnica śląska na drobne księztwa, które z biegiem lat poddawały się pod zwierzchnictwo korony czeskiej. Kazimierz W. chcąc sobie zapewnić spokój, by mieć swobodne i spokojne ręce do dźwigania Polski pod względem intelektualnym i ekonomicznym, zawarł ugodę z Czechami. Najprzód w Trenczynie zawarto, a potem w Wyszehradzie w roku 1335 potwierdzono pokój i przymierze Czech, Polski i Węgier, skutkiem którego król Jan czeski zrzekł się pretensji do korony polskiej, a Kazimierz W. praw do tych księztw śląskich, które do chwili traktatu zwierzchnictwo Czech uznały. Lennictwo księztw Oświecimskiego i Zatorskiego ustalone nie było; książęta ci między Polską i Czechami grawitowali, jak Wołosza między Polską i Turcją. Aby kres położyć temu stosunkowi, Kazimierz Jagiellończyk w roku 1457 kupił u Czechów księztwo Oświecimskie i na zawsze z Polską je połączył.

Król Jan Olbracht kupił księztwo Zatorskie i zapłacił za nie księciu Januszowi Zatorskiemu i Barbarze jego żonie 80.000 zł. tudzież roczną pensję po 200 grzywien srebra, a działo się to w r. 1494.

Widzimy tedy, że *Narodni Listy* nie wiedziały o tem, że „Galicja administruje“ księztwa przez koronę polską, a nie czeską połączone z Austrją.

Tyle co się tyczy „całości korony czeskiej“ i „prawa państwowego Czech“.

My natomiast, gdybyśmy mogli i chcieli odwoływać się do praw państwowych, moglibyśmy pretensje nasze do całego Ślązka i Morawy silniej poprzeć argumentami, co atoli byłoby zarówno o tyle niepraktyczne, o ile niesłuszne są pretensje *Narod. Listów*.

Ale dajmy spokój tej kwestji „państwowej“, skoro ani Czesi, ani my, nie wypowiemy wojny o odzyskanie tej lwiej części Ślązka, która po za granicami Austrji położona, natomiast myślmy raczej, jakby ludność rodzimą, prastarą, od germanizacji ratować. Naszem zdaniem, powinnyby i *Narodni Listy* o tem pomyśleć i uznać, że słuszne i sprawiedliwe żądania nasze, by się tą pracą podzielić z Czechami w ten sposób, by oni objęli opiekę nad zczeszczoną częścią ziemi polskiej t. j Opawą, a my nad tą, w której żywioł polski nie uległ zczechizowaniu, t. j. nad Cieszynem.

Z KRAJU.

O kredycie dla włościan.

Jedną z piekących ran naszego wiejskiego społeczeństwa, jest brak należycie zorganizowanej instytucji kredytowej dla włościan. Mamy dość ludzi dobrej woli, pragnących temu brakowi zapobiedz. Ztąd też mamy w ogóle tyle teoryj w kwestji uregulowania kredytu włościańskiego.

Wierzymy chętnie, że wszystkie banki, kasy pożyczkowe gminne, parafialne i wszelkie inne miejscowe i zamiejscowe instytucje kredytowe, nie wyjmując szpichrzów gminnych, zakładano w najlepszej intencji. W praktyce doszliśmy jednak do przekonania, że rezultat operacyj finansowych tych wszystkich zakładów okazał się niepomyślnym, a w niektórych wypadkach wręcz zgubnym.

Tak zwany Bank włościański pozostanie na długo w smutnej pamięci ludu włościańskiego, bo też i zapisał się niestartemi głoskami na kartach jego historji ostatnich dziesięcioleci. Najświeższe czasy przyniosły nam wreszcie kasy reiffeisenowskie, oparte na systemie łatwo zrozumiałym i wykonalnym. Fakt pozostanie atoli faktem, że tak dawniejsze instytucje kredytowe już przeżyte i nowe, z któremi nasz lud nie prędko się zżyje, nie spełniły swego dobroczynnego zadania i nie ziściły nadziei, które w nich pokładano.

Jak zatem wyjść z trudnego zaiste położenia i rozwiązać dylemat kredytu włościańskiego?

Rzecz wiadoma choć smutna, że nasz lud w ogólności nie czyta i nie pisze. Analfabeci są u nas, dzięki systemom szkolnym, regułą. W obec tego nie są po wsiach na miejscu ani spichrze, ani obecne kasy pożyczkowe, ani banki zaliczkowe. Pierwsze były — zdawało się — bardzo racjonalne. Upadły, bo opierały się na wadliwym systemie osobistego kredytu i pożyczaniu na długie terminy, mijające wobec braku należytej kontroli z reguły bezskutecznie. Pożyczki te, które według zasad prawniczych nie są pożyczką - lecz wygodzeniem - nie były zwracane i przepadały, tak jak i pieniądze gotowe, pobierane z gminnych kas pożyczkowych. Banki w ogóle rujnują włościan koszto wnemi a nieuniknionemi formalnościami. Faktu tego — jak sądzimy — nie potrzeba nawet uzasadniać bliżej.

Nie pozostawałaby tedy żadna instytucja z dotychczas praktykowanych, a przecież lud wiejski jak potrzebował, tak i w przyszłości nie obejdzie się bez pożyczek.

Przypatrzmy się atoli temu, jak sobie radzi włościanin obecnie w życiu codziennem. Już mieliśmy sposobność pisać o jego wędrówkach do żydów, którzy mu nigdy nie odmawiają pożyczek, rozumie się, udzielanych na lichwę, która zgrozą i zwątpieniem przejmuje na myśl, że się podobne rzeczy tolerują u nas.

Otóż przekonaliśmy się dowodnie, że żydzi udzielają pożyczek w regule tylko na zastawy. Faktem jest tedy, że instytucja banków zastawniczych jest w owej skromniejszej postaci i u włościan czemś bardzo dobrze znanem, a powszechnie przyjętem.

Nie rozwiązując zatem rzeczy w zasadzie — bo to, naszem zdaniem, *ex cathedra* rozwiązać się nie da — zapytujemy, czyliby nie było rzeczą pożyteczną wprowadzenie wiejskich kas gminnych zastawniczych, a to wedle najprostszych zasad, zabezpieczając włościan od lichwy i straty fantu, lecz zresztą na modłę, praktykowaną przez... żydów. Takie kasy pożyczkowe trafią najlepiej do przekonania potrzebujących pożyczki i sądzimy, że najlepiej spełniłyby swą misję. Wychodzimy tu z zasady, że nasz wieśniak, jakkolwiek nieuk, niewątpliwie posiada dość zdrowego rozsądku, ile go potrzeba do należytego prowadzenia tego rodzaju kasy zastawniczej. Nie zawadziłaby zatem próba.

Izby lekarskie.

Na mocy uchwalonej przez Izbę poselską ustawy wejdą w Galicji niebawem w życie Izby lekarskie, o których utworzenie już od dawna domagały się nasze koła lekarskie. Przyszłe „Izby lekarskie“ będą miały mniej więcej taką samą organizację, jaką mają istniejące u nas już od dawna Izby adwokackie, notarjalne i handlowe. Zadaniem tych Izb będzie: obradować nad wspólnemi interesami stanu lekarskiego, nad celami, godnością i powagą zawodu lekarskiego, tudzież działając samoistnie, albo też przedkładając swe uchwały i projekta właściwym władzom do poparcia i do uskutecznienia, starać się o wprowadzenie, rozwój i wzrost sanitarnych urządzeń, odpowiadających wymaganiom higjeny; wydawać opinje o rozmaitych, do zakresu ich działania należących sprawach; w obradach zaś krajowej Rady zdrowia będą brały udział przez swoich delegatów. Prezydjum Izby będzie stanowiło także pewnego rodzaju radę honorową, której będzie przysługiwało prawo dawania napomnień, nagany lub nakładania kar pieniężnych na lekarzy nie wypełniających sumiennie swych obowiązków.

Ankieta w sprawie nauki języków klasycznych.

Dnia 2 bm. odbyła się w Radzie szkolnej krajowej ankieta w sprawie nauki języków klasycznych w gimnazjach.

Za punkt wyjścia obrad służył ostatni reskrypt ministra wyznań i oświaty w sprawie nauki języków klasycznych. Ankieta obradowała także nad sprawą książek szkolnych, które doznać będą musiały gruntownej zmiany i uchwaliła ograniczyć naukę gramatyki do niższego gimnazjum. Natomiast uznała za trafny środek dydaktyczny: wprowadzenie ustnych ćwiczeń w języku łacińskim podczas lekcyj szkolnych.

Do książek podrzędnych już od I klasy wprowadzone będą ustępy ciągłej treści, które obudzą wszechstronne zajęcie, a więc bajki, powiastki, badania, opisy, ustępy z historji starożytnej, mitologji, tudzież rozmowy.

Ankieta obradowała także nad preparacjami, słownikami, podręcznikiem do nauki realjów i do stylistyki, tudzież nad lekturą. Uznano za stósowne postarać się o większe niż dotychczas uwzględnienie niektórych autorów, jak Horacego, Tacyta i Sofoklesa.

Uchwały, tyczące się języka łacińskiego, stósować się będą analogicznie do języka greckiego, o ile są tam możliwe.

KURJER LWOWSKI.

* Wydział krajowy wyszle również deputację do Wiednia, która złoży cesarzowi w imieniu kraju podziękowanie za rozporządzenie w sprawie wydziału medycznego we Lwowie. Na czele deputacji, złożonej z członków Wydziału, stanie JE. marszałek kraju ks. Eustachy Sanguszko.

* Popioły ś. p. Juljana Konstantego Ordona przewiezione zostały z Florencji do Lwowa. Nazwisko to mało już znane dzisiejszej generacji, zapisane zostało wielkiemi czcionkami w dziejach Polski porozbiorowej. Ś. p. Ordon należał do najdzielniejszych obrońców naszej niepodległości w r. 1831, a bohaterski czyn jego, wysadzenie fortu, znanego pod nazwą „reduta Ordona“, uwiecznił Adam Mickiewicz we wspaniałym poemacie Z krwawej walki, w której nieustraszenie pierś swą nastawiał na pociski wroga, uszedł ś. p. Ordon nietknięty. Ale upadek Ojczyzny był także dotkliwą osobistą jego klęską. Powrót do kraju był dlań na zawsze wzbroniony. Jako rozbitek tułał się po obczyźnie, a musiała to być dola niezbyt różowa, skoro sam własną ręką położył jej koniec, odbierając sobie wystrzałem z rewolweru życie we Florencji dnia 4 maja 1887 w 75 r. życia. Stosownie do ostatniej woli nieboszczyka, zwłoki spalono. Popioły bohatera spoczną obecnie, dzięki staraniom wykonawców ostatniej jego woli, pp. Ludwika Ostaszewskiego i artysty rzeźbiarza Tadeusza Barącza, na ojczystej ziemi, dla której żył, walczył, cierpiał i zginął. Popioły te przywieziono w urnie metalowej, okrytej drewnianą puszką na dworzec kolei Karola Ludwika, gdzie je odebrali: fizyk miejski, dr. Pawlikowski i koncepista magistratu, p. Motoczyński. Z dworca kolei przewieziono doczesne resztki ś. p. Ordona na cmentarz Łyczakowski i tu w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego, seniora rady miejskiej, p. Stokowskiego, rzeźbiarza p. T. Barącza, oraz p. Ludwika Ostaszewskiego, złożono urnę tymczasowo w grobowcu familijnym rodziny Baczewskich. Odnośny protokół, sporządzony przez władzę miejską podpisali wszyscy obecni. W niedługim czasie wykończony zostanie dla popiołów ś. p. Ordona osobny grobowiec, na którym stanie pomnik dłuta p. Barącza. Gmina, spełniając obowiązek obywatelski, ofiarowała miejsce na grobowiec bezpłatnie. Przeniesienie urny z popiołami ś. p. Ordona, odbędzie się uroczyście, o czem w swoim czasie doniesiemy.

KURJER PROWINCJONALNY.

* *Lisko 5 listopada b. r.* (Zabezpieczenie emerytury urzędnikom autonomicznym. Burza. Zmiana własności).

Stósownie do wniosków posłów Gnoińskiego i Niedzielskiego wezwał jak wiadomo Wydział krajowy wszystkie Wydziały Rad powiatowych, aby w formie wyczerpującego sprawozdania postawiły wniosek, w jaki najpraktyczniejszy sposób dałoby się utworzyć wspólny fundusz emerytalny dla urzędników autonomicznych. Na wezwanie wystosowane do zwierzchności gminnych w Lisku, Baligrodzie, Ustrzykach dolnych i Lutowiskach otrzymał tut. Wydział odpowiedź od pomienionych reprezentacyj. Nie chcemy wchodzić w ocenianie doniosłości wniosków w tej sprawie, nadmieniamy tylko, iż z wyjątkiem Ustrzyk dolnych trzy inne miasteczka odpowiedziały, iż utworzenie wspólnego funduszu emerytalnego dla urzędników autonomicznych jest myślą nader pocieszającą i niecierpiącą zwłoki, równocześnie podały sposób, w jaki utworzenie wspólnego funduszu emerytalnego mogłoby najłatwiej przyjść do skutku. Jedna tylko Zwierzchność gminy Ustrzyki dolne, gdzie ster miasta dzierży żyd Jojna Scheinbach odpowiedziała w sposób tak lakoniczny i tak źle świadczący o rajcach wszystkich, iż wstrzymujemy się od dalszych uwag nad jej sprawozdaniem, które mniej więcej tak brzmiało: „Stósownie do polecenia w sprawie utworzenia wspólnego funduszu emerytalnego dla urzędników autonomicznych, donosi się, iż Zwierzchność gminy nie powzięła w tej sprawie żadnej (!) uchwały“. Czyż po przeczytaniu takiej — przepraszam — żadnej uchwały, nie powezmie każdy (naturalnie nie wchodzący w skład sławetnej Rady gminnej w Ustrzykach) przekonania, iż Rada gminna w Ustrzykach dolnych, łącznie z swoim burmistrzem, p. Jonasem Grauerem na czele, ma takie wyobrażenie o ważności autonomji i o swych obowiązkach, jak mieszkaniec Dongoli o austrjackim patencie stemplowym. — Dnia 27 października wieczorem dały się słyszeć w tutejszej okolicy silne grzmoty połączone z błyskawicami i piorunami, oraz ulewnym deszczem. Później w nocy spadł śnieg i pokrył grubszą warstwą ziemię. — P. Ferdynand Sęk Turowski nabył na własność od żyda Branda dobra Tarnawa niższa w powiecie turczańskim. — Tartak parowy, Kołonice, w Jabłonkach (pow. Lisko) dotychczasową własność wiedeńskiej firmy „Fränkel et Sohn“, nabył na własność baligrodzki żyd, Grossinger *junior*, ze wszystkiemi zapasami drzewa, gotowym materjałem i prawem wyrębu lasu. — Spółka naftowa: Izydor Torosiewicz i Feliks Wincenc i S-ka rozpoczęła wiercenie sposobem kanadyjskim, celem poszukiwania nafty na gruntach gminy Uherce mineralne, od strony Orelca.

* Z Derewlan donoszą o pożarze, który tam wybuchł dnia 24 z. m. o godz. wpół do pierwszej w południe, w stodole tamtejszego włościanina, który miała rozniecić 5-letnia córka jego przez podpalenie siana zapałkami. W pół godziny ogarnęły płomienie 22 domów ze stajniami, cerkiew i budynek szkolny. Pomiędzy pogorzelcami jest pięciu szczęśliwszych, którzy mieli swe gumna w pewnem oddaleniu i te im zostały, zaś u jednego, to chyba cudem, bo bez żadnego ratunku pozostały budynki gospodarskie, podczas gdy budynki o 100 kroków w oddaleniu jeden od drugiego zajmywały się. Ratunek na przestrzeni ogniem zajętej był niemożliwy. Uznanie należy się wójtowi i mieszkańcom gminy Streptowa, którzy zdążyli z sikawką, jakoteż straży ogniowej buzeckiej i żandarmerji, która ogień zlokalizowała. Tamtejsza zwierzchność gminna nie dała nawet warty do pomocy przy gaszeniu reszty dopalających się budynków.

Z ARMJI.

* W galicyjskich bataljonach obrony krajowej, nastąpiły następujące zmiany i nominacje:

Major Marceli Meyer, komendant bat. nr. 68 w Gródku, przeniesiony został do Przemyśla jako komendant bat. nr. 59. Major Teofil Ryndziak, komendant bat. nr. 17 w Weisskirchen, przeniesiony do Gródka jako komendant bat. 68. Kapitan I. klasy Kamil Weyer Stromwell, komendant bataljonu przemyskiego, uwolniony z tego stanowiska, z zastrzeżeniem użycia go w służbie lokalnej. — W stanie czynnym mianowani zostali: Kapitanem I. klasy: Gustaw Kapps przy bat. 58 w Sanoku. Porucznikami: Henryk Brzeziński p. bat. 67 w Złoczowie; Karol Christ p. bat. 55 w Rzeszowie; Emil Mussil przy bat. 53 w Tarnowie; Stanisław Niklas p. bat. 70 w Buczaczu. Podporucznikami: Wacław Weber p. bat. 55, Tadeusz Drozdowski z bat. 66 w Kołomyi przy bat. 43 w Iczynie, i Teodor Babo przy 3 pułku ułanów (obrony krajowej). — W stanie nieczynnym mianowani: Kapitanami II klasy: Juljusz Burkhardt przy bat. 70, i Jan Mockford p. bat. 68. Porucznikami: Karol Jaworek b. 56 w Krakowie, Roman Załoziecki p. b. 56 w Kolbuszowej, dr. Antoni Dellisch p. b. 58 w Jarosławiu: Alojzy Mahr p. b. 60 w N. Sączu, Józef Frisch p. b. 56, Antoni Jaksch p. b. 61 w Samborze, Leopold Krawany p. b. 55, Józef Glatzel p. b. 61, Ludwik Dąbrowski p. b. 60, Emanuel Verbirz b. 61 (w Tarnopolu), dr. Ignacy Steinhaus b. 54 (w Wadowicach), Józef Jaxa Bobowski b. 52, Wilhelm Katolicki b. 54, Jan Jachimski b. 60, Jan Mandela b. 70, Herman Berek b. 71, Antoni Kerth b. 55, Rudolf Schaffer b. 52, dr. Piotr Ostaszewski Barański b. 67, Karol Wagner b. 58, Teodor Antl b. 71, Henryk Kowarzyk b. 55, Aleksander Skrzyszowski b 58, Karol Peinlich Immerburg b. 64, (w Żółkwi), Antoni Rantasz b. 54, Jan Solar b. 55, Zygmunt Madziara b. 56, Emanuel Mikuskowicz b. 64, Teodor Kosiński b. 55, Stanisław Bal b. 69 (w Czortkowie), Jan Kałkowski b. 63 (we Lwowie), Aleksander Dziedzicki b. 67, Jan Czapek b. 56, Adam Ruprecht b. 71, Aleksander Kokurewicz b. 64 i Antoni Bezdek b. 52. Podporucznikami: Edward Grünblatt b. 57, Antoni Janouszek b. 62 (w Stanisławowie), Eligjusz Gądkiewicz b. 70. — W gal. pułku ułanów obrony krajowej (nr. 3) mianowani zostali podporucznikami: Stanisław Ostaszewski i Feliks Czermiński.

STYPENDJA.

* Wydział krajowy ogłasza konkurs z terminem wnoszenia podań do 15 listopada.

a) Celem nadania jednego stypendjum o rocznych 180 złr. z fundacji ś. p. Antoniego Józefa dw. im. Spadwińskiego, dla synów mieszkańców Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, wyznania katolickiego, szlacheckiego lub nieszlacheckiego rodu.

b) Celem nadania jednego a ewentualnie więcej stypendjów z tak zwanej Jarosławskiej fundacji ś. p. księżnej Anny ze Sternbergków Ostrogskiej, o rocznych 105 złr., dla urodzonych w kraju ubogich uczniów szkół średnich i wyższych, odszczególniających się moralnością i pilnością, jakoteż postępami w naukach.

GŁOSY PRASY NIEMIECKIEJ

o obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Poznaniu.

Wiadomość o nominacji ks. prałata Stablewskiego przyjęła nieprzychylnie niemiecka prasa narodowo-liberalna, natomiast prasa konserwatywna wyraża się o przyszłym arcybiskupie z uznaniem.

Poznańska wolnomyślno żydowska *Posener Ztg.* jest kandydaturze tej przeciwną, bo „nowa era — pisze żydowski organ — zdaje się stawać erą niespodzianek“.

Narodowo-liberalna *National Ztg.*, zamieszczając wiadomość o wyniesieniu ks. prałata dra Stablewskiego na stolicę św. Wojciecha, pisze, co następuje: „Rząd powziął tę śmiałą decyzję, że przypuszcza gwarancją sprawowania urzędu arcybiskupiego któreby szanowało interesy państwa pruskiego, nawet u prałata, który, jako członek Koła polskiego w Sejmie, reprezentował wszystkie narodowo polskie żądania n. p. w dziedzinie szkolnictwa. Następstw tego należy odczekać“.

Z dzienników innych tegoż stronnictwa, które w parlamencie połączone z konserwatystami stanowi kartelowe stronnictwo rządzące, wyróżnia się organ przywódcy narodowych liberałów, p. Benningsena, *Hannov. Courier*, który w nrze 17.315 tak pisze:

„Nie wahamy się oświadczyć, że z duchownych narodowości polskiej, jacy dotychczas w życiu publicznie występowali i jacy na godność tę w rachubę wejśćby mogli, właśnie ks. dr. Stablewski jest osobistością najodpowiedniejszą. Jest to mąż szerokiego poglądu i głębokiego światowego wykształcenia, któremu miły jego charakter i światowe formy nawet i w tych sferach, które się do jego antagonistów zaliczają, bardzo wielu zjednały przyjaciół. Można się też po nim spodziewać tej oględności i energji, iż żądaniom szowinistów swego otoczenia i swego stronnictwa stawi ze skutkiem opór. Ta nadzieja kierowała bezwątpienia rządem, gdy się zdecydował na wybór ks. dra Stablewskiego. Oby nadzieje te przynajmniej się ziściły“!

Główny organ katolików niemieckich *Germania*, poświęca ks. Stablewskiemu dłuższy artykuł, w którym między innemi pisze:

„Ks. dr. Stablewski dowiódł zaraz po upadku Falka, że usposobienie jego jest pojednawcze, jeśli mu się to czyni możliwem. Nawet w latach najzacięższej walki kulturnej, kiedy musiał skreślać niemal o pomstę do nieba wołające stosunki, przebijało w jego mowach obok rzeczonej stanowczości zawsze utęsknienie za pokojem, ubolewanie nad tem, że w czasach takich niebezpieczeństw duchowych i moralnych czyni się Kościół bezsilnym, od rzuca się jego pomoc i pozwoli się młodzieży dziczeć.

„A jak otwarcie i stanowczo oświadczał zawsze rok po roku, wobec coraz groźniejszej postawy Rosji, nie dopiero w Toruniu, że Polaków miejsce jest tylko po stronie zachodniej kultury, że w razie wojny światowej, mogą oni tylko trójprzymierzu życzyć zwycięztwa i powinni wszystkiemi siłami przyczyniać się do tego“.

Berliński *Börsen Courier* w następujący sposób wyraża się o ks. Prałacie dr. Stablewskim: „Nowy książe Kościoła doszedł do tej wysokiej godności w względnie młodym wieku. Do najznakomitszych prałatów należał on już dawniej i prawdopodobnie karjera jego byłaby o wiele świetniejszą w czasie minionym, gdyby wyraźnie stanowisko, jakie ksiądz Stablewski zajął w czasie walki kulturnej nie było się stało przeszkodą ku temu. Ze strony Papieża otrzymał już dawno dowód zaszczytnego uznania W szerszych kołach znanym jest ks. Stablewski z powodu swego parlamentarnego działania. Do Sejmu należy już od lat piętnastu i jest tamże członkiem Koła polskiego, do którego najlepszych mówców liczy się niezaprzeczenie. Jego wycieczki przeciwko ustawie o funduszu stumiljonowym były znakomitemi popisami krasomówczemi. Czy ks Stablewski równe ma znaczenie w dziedzinie czysto kościelnej, to nie należy do naszego sądu. Należy przypuszczać, że te sfery kompetentne, które popierały jego wyniesienie na arcybiskupstwo, rozważyły to pytanie i potwierdziły je bez wahania. Co atoli czyniło ks. Stablewskiego osobiście tak bardzo lubionym, nawet u tych, których od niego dzieliła nieprzebyta przepaść zapatrywań, to jego pojednawcze usposobienie, które go nie opuszczało nigdy, nawet wśród wzburzenia politycznej utarczki. Zawsze pozostawał on rzeczowym i spoglądał na rzeczy zawsze z wyższego stanowiska, jakkolwiek sercem brał w nich najgorętszy udział. Zewnętrzna jego postać — co zresztą nie jest dziwnem — zdradza duchownego i uczonego. Przerzedzenie włosa nad wysokiem, ostro zarysowującem się czołem, sięga już do tonzury. Oczy mają wyraz niekiedy roztargniony, ale zawsze pociągający. Zachowanie jego odznacza owa uprzejmość, która uchodzi za zaszczytną właściwość polską“...

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

(?) Przywódca serbskiego stronnictwa radykalnego, p. Pasicz uważał za słuszne, że ministrowie, którzy wyszli z tego stronnictwa powinni być ślepem jego narzędziem a wyborcom wpoił zasadę, że zły każdy minister, który od nich żąda podatków. Nadto postarał się p. Pasicz o przywrócenie metropolity Michała, wydalonego przez króla Milana z powodu intryg russofilskich, na dawne stanowisko.

Gdy Pasicz sam stanął na czele gabinetu przekonał się dopiero, jak nierozumne było jego postępowanie. Niezadowoleni bowiem z samodzielności jego radykałowie występowali przeciw rządowi na zjeździe w Zajczarze, napadając gwałtownie zarówno na prezesa gabinetu, jak na poszczególnych jego członków. Zagrożona jest nawet całość stronnictwa radykalnego. Rozumie się, że gabinet postanowił dołożyć wszelkich starań, aby całość swego stronnictwa utrzymać. Z tego powodu powstało rozdwojenie w łonie samego rządu. Przychodziło nawet do gwałtownych scen między Tauszanowiczem a Vuiczem. Ten ostatni, jako minister skarbu, pragnął naprawić budżet a obstawał za ściąganiem zaległych podatków, czemu sprzeciwiał się stanowczo Tauszanowicz. Nienawiść między nim a ministrem skarbu ciągle się wzmagała, a sceny gwałtowne na posiedzeniach coraz częściej się powtarzały.

Z tego powodu ustąpienie jednego z przeciwników stało się koniecznem. Obydwaj byli w gabinecie bardzo cenieni, bo Vuicz jest najzdolniejszym może w całej Serbji finansistą a Tauszanowicz ma licznych zwolenników wśród radykalnych członków Skupczyny. Pasicz, myśląc więcej o utrzymaniu się na stanowisku, niż o uporządkowaniu finansów serbskich, poświęcił bez wahania męża, który mógł podołać temu zadaniu. Względy na interes własny przeważyły nad względami na dobro państwa i narodu. Vuicz stał się więc ofiarą samolubstwa kolegów i nieskorych do płacenia podatków wyborców.

Ofiarą samowoli caratu stał się minister oświaty i wyznań p. Nikolicz, którego na żądanie Rosji usunięto z powodu, iż nie dość był względny dla metropolity Michała, protegowanego oddawna przez dyplomację rosyjską i otwarcie broniącego interesów caratu w Serbji.

Powodem zatargu między metropolitą a ministrem wyznań była sprawa obsadzenia jednej ze stolic biskupich. Metropolita forytował na to stanowisko niejakiego Stokicza, który bardzo złą cieszył się sławą, ale był ślepem jego narzędziem. Nikolicz sprzeciwił się też nominacji i nie przedstawił jej rejencji do potwierdzenia. Napadała na niego z tego powodu gwałtownie prasa rosyjska, a Pasicz zamiast zaprotestować przeciw mieszaniu się obcych dzienników w wewnętrzne sprawy Serbji, wolał poświęcić niepopularnego w Petersburgu ministra. Obecny prezes gabinetu serbskiego, jak widzimy, nie wzdryga się przed najwięcej upokarzającem ustępstwem, byle się tylko utrzymać u steru. Czy mu Serbja za to wdzięczna będzie?

Z różnych sfer i stron.

„SZARY WILK"

Powieść historyczna A. Krechowieckiego

przez

Jana Zdorę.

(Ciąg dalszy).

Tak zginął zdrajca, Wincz z Szamotuł, opłakawszy przedtem śmierć zacnej małżonki, którą zabiła hańba mężowska. Dziecię Wincza, maleńką Martę, ocalił wierny sługa Bartosz.

Tymczasem nowe fale płyną... W bardzo dosadnym i żywym zarysie rzuca autor światło na wewnętrzne położenie Polski w dobie następcy Łokietka... Ucichł teraz szczęk oręża, a rozpoczęła się żmudna i ciężka, lecz błoga w skutkach, pokojowa praca Kazimierza Wielkiego. „Po krwawych bojach — powiada autor — odetchnięto swobodniej, ale za chwilę zrywają się niespokojne duchy, których nurzyła cisza i oślepiało światło... Z nimi łączą się ci wszyscy, którzy w nowych prawach dla kraju wydanych, widzieli uszczerbek dawnych zwyczajowych przepisów, ujmę samodzielności pojedynczych dzielnic. Wśród złowrogich szmerów wewnątrz kraju, a groźnych niebezpieczeństw zewnątrz, kroczy król naprzód z trudem i nie bez ofiar, rzucając wielkie ziarna cywilizacyjnej pracy. Walka ze starym obyczajem musi się skończyć zwycięztwem, narazie jednak napotyka duże przeszkody; zdala z cudzoziemskich krajów idą wichry i burze, zepsucie szerzy się nawet między duchowieństwem, a ten duch trujący uderza szczególniej na Wielkopolskę, która wycieńczona po klęskach krzyżackich, mniej niż inne dzielnice miała siły oporu. Wyuzdane sekty biczowników, braciszków i pastuszków krzyżowych grzeszą tam straszną demoralizacją, osłabiają wiarę; z Pomorza znów, Brandenburgji i krajów niemieckich oraz więcej przybywa rycerzy zbójeckich, którzy rozbiegają się po całym kraju, szukając łupów i pustosząc ziemię, a wśród panów i szlachty nie ma jedności, nie ma uznania dla królewskiej pracy, jest owszem przeciw niej szemranie głośne albo knowania tajemne".

Te zaś wszystkie wichry i burze gromadzi wokoło siebie człowiek jeden, który wyrósł po nad tłum niesforny, człek silny mieniem, rodem i stanowiskiem, silniejszy jeszcze zuchwalstwem i niezłomną wolą: syn Przybysława z Borka, pan Maćko.

Widziany we wstępie do powieści tylko przelotnie, jako postać uboczna, jako poniekąd narzędzie kary Bożej za zbrodnie i przewinienia Wincza, urasta on teraz na głównego bohatera... Wyprowadzając tę potężną postać na widownię, autor nie zapomina o wstępie do swego dzieła i to, co tam nawiązał, rozsnuwa konsekwentnie dalej. Niechęci, uprzedzenia i nienawiści, jakie wrzały między Winczem a Przybysławem, nie wygasły z ich śmiercią, lecz prawem następstwa odżyły wśród dziedziców ich krwi, ich mienia i ambicyj narodowych. Ślina, którą Wincz plunął w oczy Przybysławowi, nie strawiła się razem z haniebnym zgonem wojewody, stała się jadem piekielnym — powodem wszystkich okrucieństw i walk Borkowica z nienawistnym mu rodem Nałęczów. Pan Maćko, przez wzgląd na zasługi ojca, otrzymawszy od króla gród Koźmin wraz z przyległemi włościami, wznosi tam sobie wielkie i obronne zamczysko, w okolicy nieprzystępnej, lesistej, pełnej moczarów i bagien. Tu ten zuchwały człowiek zwany w swej drużynie „Szarym wilkiem", od godła herbowego, czuje się potężnym i nie złamanym jak sam król. Daremnie idą nań skargi do Kazimierza, on dworuje sobie ze wszystkich mniemanych potentatów, widząc się najsilniejszym w wyniszczonej Wielkopolsce, w której inni prawie zupełnie nie mieli głosu i znaczenia. Z obronnego Koźmina czyni wszelkie zbójeckie wyprawy, wywiera teroryzm naokół, roztacza grozę, i tam też, w tem posępnem zamczysku, więzi w największej tajemnicy córkę Wincza, piękną Martę, która wychowuje się z woli zmarłego Przybysława w zupełnej niewiadomości o swem pochodzeniu, bo „hańba — jak rzekł zacny rycerz Łokietkowy — jest strasznem dziedzictwem"...

Ale i Nałęcze, ród liczny i prawy, lecz zubożony, uginający się pod brzemieniem zdrady Winczowej, prześladowany nielitościwie przez Maćka, nie zasypiają także sprawy, poczynają docierać do króla, łączą się solidarnie w obronie przed wspólnym wrogiem, wreszcie na granicy olbrzymich lasów, które Koźmin otaczały, wznoszą, dzięki ofiarności najbogatszego z nich, Benjamina z Czarnkowa, obronny zamek, nazwany „Odsiecz". Wzniesiono ją nie bawem po rozejściu się wieści, która silnie zaalarmowała Nałęczów, iż córka Wincza żyje, więziona przez Borkowica w Koźminie. „Odsiecz" staje się z czasem przytułkiem i punktem zbornym dla wszystkich pokrzywdzonych przez Maćka i dybiących na jego zgubę.

W ten sposób stanęły naprzeciw siebie dwie niejako placówki, dwa odmienne światy, dwie chmury, które prędzej czy później muszą się z sobą zetrzeć.

Z drugiej zaś strony, gdy od waśni prowincjonalnych i rodowych, przeniesiemy się myślą na pole szerszych działań — ujrzymy dwie inne placówki, dwa inne światy, dwie inne chmury, z których jedna niesie w swem łonie deszcz urodzajny, druga pożogę i zniszczenie: króla, który dąży do połączenia wszystkich dzielnic w jedno potężne i cywilizacyjną pracą zajęte państwo, — i Borkowica, który wręcz odmienne reprezentuje tendencje.

I te dwa światy także zetrzeć się muszą z sobą i walkę morderczą stoczyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPORT.

Dla czytelników zajmujących się sportem, szczególnie zaś dla miłośników kłusaków podajemy sensacyjną wiadomość. **Królowa kłusaków zdetronizowana.** Światowy record klaczy Mand S, pobity. Już od kilku tygodni podawały pisma sportowe wiadomość, że klacz Mr R. Bennera **Sunol** specjalnie przygotowywaną bywa do biegu, w którym pobić ma, jak trener jej opowiadał record Mand S. I rzeczywiście znakomita ta klacz przebiegła kłusem, kierowana przez Marwina na dniu 20 października milę angielską t. j. 1609 metrów w 2 minutach 8¼ sekundach.

Przy dość silnym, utrudniającym bieg wietrze przebyła 400 m. w 31¾ sekundach, połowę drogi w jednej minucie i 4 sek., trzy ćwierci w 1 min. 37 sek., aby wreszcie osiągnąć metę w 2 sek. 8¼ sek. Wszystkie zegary pokazywały ten sam czas i stwierdziły prawdziwość urzędownie podanego czasu. Bieg ten odbył się w Stockton w północnej Ameryce. Bliższych szczegółów nie podaje na razie „Kalendarz kłusowy" w chodzący w Waszyngtonie, z którego wiadomość tę czerpiemy. W ten sposób zdetronizowaną została Mand S. ze swego stanowiska najszybszego konia kłusowego na świecie, które przez całe pięć lat zajmowała i tytuł „Królowej kłusaków" przeszedł teraz na Sunol.

Sprawa oszustw wyścigowych zasnąć nie może. Przypominaną bywa bezustannie publiczności, już to przez skargi o obrazę honoru, wytaczane przez wygnanych ciągle bez skutku, członkom dyrekcji Jockey-Clubów, które wygnanie zawyrokowały, już też przez ciągle się pojawiające „Nadesłane", w których publiczność zachęca dyrekcję Jockey-Clubu, do dalszej energicznej akcji przeciwko oszustom, a zarazem żąda, by ramię sprawiedliwości dosięgło również i wyżej położonych, którzy ręce w tej sprawie umaczali.

Nie bez związku z tą sprawą jest rozwiązanie się znanej spółki wyścigowej, mimo że nie oficjalnej: Baron Uechtritz, A. von Pechy i Theodor von Jakóbffy Nazwiska tych dwóch ostatnich w dość szczególny sposób wymieniane były przy ostatnim skandalu, a obecnie dowiadujemy się, że p. Th. von Jakóbffy odebrał swe konie: Merryman, Alfonso, Don Alfonso, Harvest, Aparcza i trzy roczniaki od wspólnego trenera H. Milnea i oddał je pod opiekę H. Marshowi. W jednem z „Nadesłanych" znajdujących się w *Allg. Sport-Zeitung* zawiadamia piszący, że p. v. Jakóbffy dlatego wygrał krągłe 12.000 złr. na „Judica" w ostatnim dniu wyścigów (jak wiadomo było to jedno z najbardziej niespodziewanych zwycięztw), że, jak powiadał, śniło mu się dzień przedtem, że Judica wygra. Autor „nadesłanego" prosi pana v. Jakóbffy, by zechciał wydać sennik wyścigowy, który większe zapewne będzie miał znaczenie, niż wszystkie doświadczenia fachowe!!

Prawdzic.

REZULTAT
ostatniego spisu ludności
w Austrji.

Według danych statystycznych, jakie komitet spisu ludności w ostatnich dniach opublikował, przypada w monarchji austrjackiej na narodowość:

	osób	w liczbie więcej niż w r. 1880	w proc.
polską	3,726.827	488.293	15·08
rusińską	3,101.497	308.830	11 06
czeską	5,473.578	292.670	5·65
słoweńską	1,176.535	36 231	3 18
serb. chorw.	644.769	81.154	14·04
włoską	674.701	6.048	0 90
rumuńską	209.026	18.227	9·55
niemiecką	8,461.997	453.133	5·66
madziarską	8.139	(o 1.748 czyli 17·68% mniej niż w r. 1880)	
	23,477.069	1,682 838	7·72

Ogółem mieszkało w poszczególnych krajach austrjackich ludności, używającej języka polskiego w Galicji 2,831.946, na Śląsku 178.099, w Bukowinie 23.604, w Niższej Austrji 2.208; ludności rusińskiej w Galicji 2,831.946, w Bukowinie 268.371, w Niższej Austrji 333.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ „Przeszkoda" Dandet'a podobała się w Warszawie bardzo, tak jak i u nas. Krytyka chwali grę p. Tatarkiewicza, który w roli Didiera porywał widzów grą prawdziwie dramatyczną. O innych artystach z mniejszym zapałem odzywają się recenzenci. Oto co pisze Władysław Bogusławski o pannie Czakównie, grającej rolę Magdaleny: „Artystka niekoniecznie jest na swojem miejscu. Jej Magdalena jest miłą, poprawną, ale w trzecim akcie nieprzekonywającą ani swoim żalem, ani swoją rozpaczą. Za bardzo przywykliśmy do tego uśmiechu, żebyśmy uwierzyć mieli w te łzy, które nie licują z pogodną fizjognomją artystki".

△ Leon Tołstoj napisał list do baronowej Berty Suttner, wybitnej powieściopisarki austrjackiej, pionierki idei pokoju, — wyrażając jej uznanie za napisaną w roku przeszłym powieść p. t. *Waffen nieder!* (Złóżmy broń), w której autorka przeprowadza ową ideę pokoju List ten brzmi, jak następuje: „Szanowna Pani! Czytam właśnie powieść Pani „Złóżmy broń!", którą mi przysłał jej tłumacz, p. Buljakow. Cenię dzieło Pani i wpada mi na myśl, że wydanie tej powieści jest szczęśliwym prognostykiem. Zniesienie niewolnictwa poprzedziła słynna książka kobiety, — pani Beecher-Stowe; dałby Bóg, żeby książka Pani poprzedziła zniesienie wojny. Nie wierzę, aby sądy rozjemcze były skutecznym środkiem na zniesienie wojny. Kończę właśnie pracę o tym przedmiocie, w której mówię o jedynym środku, jaki według mnie uniemożliwiłby wojnę. Lecz wszystkie usiłowania, podyktowane szczerą miłością dla ludzkości, przyniosą owoce i jestem przekonany, że kongres rzymski, tak samo, jak zeszłoroczny kongres w Londynie przyczyni się bardzo do spopularyzowania idei uderzającej sprzeczności, jaka panuje między zbrojnym stanem ludów i chrześcijańskiemi, humanitarnemi zasadami, jakie wyznają. — Przyjm Szanowna Pani zapewnienie mego prawdziwego szacunku i sympatji. *Leon Tołstoj.* 21 października roku 1891.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* W ubiegłym 1890 roku, według urzędowych danych, zawarto w Warszawie ślubów 4,404. Najwięcej odbyło ich się w styczniu, bo 727, następnie w październiku 471. Maj skojarzył 410 par, czerwiec 407. Najnieszczęśliwszym dla kochanków był marzec, gdyż w tym czasie stanęło do ołtarza zaledwie 114, a w grudniu 162 pary. Na przeszkodzie w pierwszym wypadku stanął wielki post, a w drugim adwent. Małżeństwa te tak się składają: Najwięcej mężczyzn stanęło do ołtarza w wieku od 26—30 lat, bo 1660, a kobiet od 21—25 roku życia 1715

† W dniu 1 b. m. zmarł ś. p. Adam Osmólski, wieloletni pracownik scen prowincjonalnych, autor kilku sztuk, oraz humorysta, pisujący pod pseudonimem „Osa wędrowna".

* Fundator konkursu na posąg Moniuszki w *foyer* teatru Wielkiego, Mierzwiński, przewodniczył na posiedzeniu członków konkursu Przybyli wszyscy w komplecie, a więc Władysław Bogusławski, Wojciech Gerson, Henryk Struve i Bronisław Żochowski. Modeli, jak wiadomo, nadesłano cztery, pod godłami: „Oset", „Lira" i „Złota lira", jeden zaś ze Lwowa bez godła. Po dłuższej dyskusji sędziowie większością głosów wybrali pracę rzeźbiarza tutejszego, Hipolita Marczewskiego, oznaczoną godłem „Lira". Posąg stanie w środkowej niszy *foyer* głównego, pomiędzy posągami Zółkowskiego i Królikowskiego, oraz innych artystów i twórców, o ile z czasem na to fundusze pozwolą. Dyrekcja teatrów zamierza znacznym nawet kosztem *foyer* dzisiejsze rozszerzyć i upiększyć.

* Do zakładu leczniczego dra Bujwida przybyło w tych dniach z Piotrkowa dziesięć osób, mieszkańców jednego domu, pokąsanych przez psa wściekłego.

* W tych dniach w okolicach koszar huzarskich pojawił się jeleń kilkoletni, ze wspaniałemi rogami Zwierze błądziło po sąsiednich warzywnych ogrodach za oko pami. Oficerowie grodzieńskiego pułku huzarów gwardji wybiegli na koniach i poczęli łowić jelenia, zwierzę wszakże przesadziwszy dwa parkany wysokości człowieka, uciekło w stronę Służewa, gdzie pod wsią Paluchy dopędził je rotmistrz Ch., i przy pomocy włościan schwytał. Jeleń znajduje się w koszarach huzarskich. Ciekawe jest zkąd on się wziął tak blisko pod miastem, gdzie w okolicznych lasach nie ma jeleni.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z Neutitscheiu donoszą, iż w fabryce wagonów w Nesseldorf wybuchł pożar, który 35 gotowych wagonów, lakiernię, stolarnię i ślusarnię zniszczył i 300 robotników pracy pozbawił. Z ludzi nie zginął nikt. Pożar powstał w laboratorjum.

* Wskutek gwałtownego wichru zatonął niedaleko Wenecji mały okręt żaglowy, należący do któregoś z Towarzystw handlowych austrjackich. Załoga prawdopodobnie zginęła cała w rozhukanem morzu.

* Książe Filip Orleański, zatrzymany został na dworcu kolejowym, przez jednego z adwokatów wiedeńskich, który mu wręczył imieniem fabrykanta londyńskiego Armstronga, kopję podanej do sądu skargi, za sponiewieranie jego czci mężowskiej, skutkiem utrzymywania stosunku z żoną, śpiewaczką, znaną pod nazwiskiem Melby. Według praw angielskich, wymaganem jest, aby oskarżony osobiście otrzymał pozew. Adwokat Armstronga stwierdził dzisiaj przysięgą w ambasadzie austrjackiej, że doręczył księciu Filipowi osobiście kopję rzeczonej skargi sądowej. Po 21 dniach, książe powinien się stawić przed sądem londyńskim do rozpatrzenia sprawy. W przeciwnym razie, sąd przystąpi do tego w jego nieobecności.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Nowemu prymasowi Węgier, Vaszaremu, powinszowanie przysłał między innymi i Maurycy Jokai, od dawna z nim zaprzyjaźniony. Książę prymas odpowiedział słynnemu pisarzowi, dziękując mu serdecznie za pamięć i prosząc, aby go wspierał w jego „patrjotycznych dążeniach, ożywionych najlepszą wolą".

KURJER PRASKI.

* Gmina żydowska miasta Pragi otrzymała odmowną odpowiedź od ministra oświaty na prośbę, przesłaną w sprawie założenia wyższej szkoły żydowskiej z językiem wykładowym czeskim.

* Deputowany Adamek wystąpił na ostatniem posiedzeniu Rady państwa przeciw odmownej odpowiedzi, którą dał arcybiskup wiedeński deputacji czeskiej, domagającej się czeskich kazań w jednym z kościołów wiedeńskich. Dep. Adamek zaznaczył, że w Pradze, gdzie jest tylko 30 tysięcy Niemców, odbywają się każdej niedzieli kazania niemieckie w 15 kościołach i 5 synagogach, a w Wiedniu, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa żyje 300.000 Czechów, kazań czeskich nie ma wcale.

* Praska „Umielecka Beseda" podarowała Słowakom w Parczańskim św. Marcinie zasłonę dla tamtejszego teatru słowackiego, która jest dziełem znanego malarza czeskiego K. Maszeka. Przed wysłaniem zasłony tej do św. Marcina, wystawiono ją w jednym z mniejszych salonów lokalu Zofinskiego Ostrowa.

KURJER BERLIŃSKI.

* W sprawie bankructwa berlińskiej firmy Hirschfeld et Wolff donosi *Bank und Handels Zeitung*: Właściciel tej firmy radca handlowy Antoni Wolff może być uważany za zwykłego przestępcę, który za przywłaszczone sobie cudze pieniądze i sprzeniewierzone depozyty, dostarczał sobie środków do wyrafinowanych rozkoszy. Od roku 1873 przywłaszczał on sobie cudze pieniądze, aby roztaczając przepych i zbytek, utrzymywać ogół w przekonaniu, że posiada własną fortunę. Obecnie symuluje on podobno pomięszanie zmysłów i udaje obłożnie chorego. Do klienteli firmy Hirschfeld & Wolff należeli przedstawiciele najwyższej arystokracji oraz osoby piastujące wysokie urzędy. Niektórzy z nich tracą cały swój majątek. Giełda stosunkowo mało jest zainteresowaną. Jedna z pierwszorzędnych berlińskich restauracyj ma u Antoniego Wolffa za wystawne obiady i kolacje przeszło 40.000 m. Okoliczność ta może służyć za charakterystykę tego pana. W końcu pomieniony organ dodaje, że wymiar sprawiedliwości powinien być bardzo surowy, domaga się bowiem tego zarówno opinja publiczna jak i zdyskredytowany stan bankierski.

KURJER PARYSKI.

* Przyaresztowany Baradero, który chciał ujść niejakiego pana Schwaba w pociągu między Havrem i Paryżem, a następnie obrabować, dotąd nie chce powiedzieć swego właściwego nazwiska. Przyznaje się do narodowości amerykańskiej, lecz mówi płynnie po francusku i bez akcentu zagranicznego. Odfotografowano go natychmiast i podobiznę rozesłano wszędzie, lecz dotąd, nikt nie podał o nim bliższych szczegółów. Policja silnie zaintrygowana, stara się przeniknąć tajemnicę i przypuszcza, że ów Baradero, jest drugim Pranzinim, i ma nie jedną zbrodnię na sumieniu.

* Dzisiejszy Babilon jest uprzywilejowanem miejscem, gdzie prawie codziennie rozgrywają się dramaty i tragedje, a wyrażenie: *cherchez la femme* znajduje zawsze obszerne zastosowanie. Niejaka Marja Leboeuf, kobieta 30-letnia, bardzo przystojna, utrzymywała stosunek przyjazny z p. Walentynem Deras, urzędnikiem ministerstwa skarbu. Stosunek trwał kilka lat, lecz wszystko się kończy na tym świecie i młody człowiek coraz był chłodniejszym. Marja Leboeuf widząc to, postanowiła zabić siebie i swojego kochanka. Kupiła rewolwer i w nocy wystrzeliła do Derasa. Strzał chybił, lecz drugi, wymierzony w jej serce, położył nieszczęśliwą trupem na miejscu Deras, skutkiem silnego wstrząśnienia nerwowego, zwarjował w jednej chwili i musiano go odwieźć do szpitala w Charenton. Obydwoje należeli do bardzo zacnych rodzin i smutny ten wypadek dotknął wiele osób, zajmujących wybitniejsze stanowisko.

KURJER PETERSBURSKI

* W Kiszyniewie odbędzie się w roku przyszłym zjazd właścicieli winnic. Jednym z przedmiotów obrad będzie ułatwienia wywozu wina rosyjskiego za granicę.

* Sprawa Bartenjewa rozpoczęła się w piątek, w senacie petersburskim. Przewodniczył senator Riepinskij, obrońcami są: adwokat Sztenger i adwokat Andrejewskij. Oskarżenie popiera, zastępca prokuratora Żelechowski.

* W marcu roku przyszłego ma tu być otwartą wszechrosyjska wystawa ornitologiczna.

* Flota ochotnicza zwiększyła się w tych dniach znowu o jeden statek „Saratow", zbudowany w Newcastle.

KURJER MADRYCKI.

* W Madrycie zmarł przed kilku dniami człowiek, który pomimo, iż był nizkiego pochodzenia i wykształcenia nie posiadał wcale, grał jedną z wybitniejszych ról w historji stolicy hiszpańskiej w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat. Nazywał się on Felipe Ducazcal, a był synem drukarza, z zawodu zecerem i do lat 22 zgoła nie znaną osobistością. Gdy w r. 1868 wybuchła rewolucja, która zakończyła się upadkiem królowej Izabelli II, a w dniu bitwy pod Alcoleą nie można już było poskromić wzburzonej ludności w Madrycie, zgłosił się do ratusza jakiś młody człowiek i zapewnił, iż w przeciągu kilku godzin wróci spokój w stolicy, jeżeli tylko otrzyma do rozporządzenia orkiestrę wojskową. Był to młody Ducazcal, a woli jego stało się zadość i niebawem przeciągał on na czele kapeli przez ulice Madrytu. Kazał muzykantom grać coraz inne melodje, sam zaś to śpiewał, to wygłaszał mowy na przemian, tak, iż wprawił mieszkańców Madrytu w najweselsze usposobienie, a wieczorem mógł donieść władzom, że stolica jest spokojna. Od owego dnia stał się Ducazcal najpopularniejszym niemal człowiekiem w Madrycie i obecnie mieszkańcy stolicy Hiszpanji opłakują go szczerze nietylko dlatego, że nie było w Madrycie zabawy i uroczystości, którejby Ducazcal nie urządzał, ale i dlatego, iż swój niezwykły talent organizacyjny oddawał zawsze na usługi dobroczynności. Przez jego ręce przechodziły w końcu miljony.

KURJER LONDYŃSKI.

* Jeden z urzędników, sortujących w londyńskiem biurze pocztowem listy pieniężne, przez parę miesięcy zdołał otworzyć 2.289 listów, i wyjąć z nich 20.000 funtów szterlingów w banknotach i przekazach. Złodziej nie robił sobie z ukrywaniem śladów przestępstwa wiele ceremonji, wrzucał bowiem poprostu całe stosy kopert do Tamizy, co ostatecznie przyczyniło się do wykrycia przestępstwa. Dotychczas towarzysze złodzieja w głowę zachodzą, jakim sposobem zdołał on otworzyć tyle listów niespostrzeżenie, gdyż urzędnicy, sortujący w londyńskiem biurze pocztowem listy pieniężne, śledzeni są przez policjantów, którzy przez otwory w ścianach baczną na sortujących zwracają uwagę

* Okręt angielski *Lord of Isles*, który zawinął do Sydney w powrocie z południowego oceanu Spokojnego, przywiózł wiadomość, iż w niemieckiej Nowej Gwinei zamordowano 3 misjonarzy. Bliższych szczegółów dotąd niema.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Kobiety w Ameryce północnej zdobyły nowy etap w rozwoju swego równouprawnienia. Wiadomą rzeczą jest, iż zajmują one najwyższe urzędy w niektórych Stanach zachodnich, obecnie zaczynają kobietom powierzać zarząd i nadzór kolei żelaznych. W Clarksburg'u w Wirginji zachodniej dyrektorzy Towarzystwa kolejowego Pennsboro i Harrisville, obrali na prezeskę panią Hattie M Kimball. Jest ona podobno bardzo dobrze obznajmioną ze sprawami kolejowemi i odznacza się niepospolitemi zdolnościami.

ROZMAITOŚCI.

Wyprawa do bieguna północnego, którą urządza dr. Nansen, a na którą storthing norweski uchwalił fundusz w sumie 200.000 koron, co wynosi dwie trzecie kosztów, — odroczona została do roku 1893. Zwłoka nastąpiła z powodu niemożności skończenia przygotowań do wyprawy na rok 1892-gi, w którym według pierwotnego zamiaru, ekspedycja miała w drogę wyruszyć. Budowa okrętu, na którym dr. Nansen zamierza odbyć podróż podbiegunową, niedawno została rozpoczęta w warsztatach w Laurvik. Nansen zamierza udać się przez cieśninę Behring'a i wyspy nowosyberyjskie ku biegunowi północnemu.

Santley, najsławniejszy tenor angielski, występował niedawno temu w Bristol, wraz z panią Albani i księciem Edymburskim, na koncercie, na cel dobroczynny, gdy podczas przedstawienia otrzymał nagle wiadomość o śmierci swego ojca. Artysta nie opuścił, mimo tej hjobowej wieści estrady i wykonał, panując niesłychanie nad sobą, swoją część programu. Ostatnią pieśń „Króla Olch", śpiewał tak rzewnie i przejmująco, że tylko niewielu słuchaczów mogło się wstrzymać od łez.

NA ZIEMI PIASTÓW.

74) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy)

— Cóż ja mam przebaczyć?

— To, żem cię zgubiła! Ale ty wiesz, żem niewinna, że chciałam jak najlepiej. To on zamaskował się i tak okropnie nas oszukał! Przypominasz sobie przecie, jak troskliwie wypytywałam w Marjenbadzie wszystkich Polaków o jego stosunki. Mówili mi, że to człowiek zamożny, on sam opowiadał także wiele o Trzcińcu, jakby to był ósmy cud świata, tymczasem wszystko było kłamstwo! Zamiast opływać w dostatki, bawić się, podróżować, ty siedzisz jak pustelnica, a teraz on ci jeszcze śmie mówić o swoich złych interesach, jak gdyby ty była temu winna! Jakiż to brak uczuć delikatnych w tym człowieku, co to za brutalność! Tyś mu oddała w zaufaniu cały swój posag, mój Boże! z nieboszczykiem twoim ojcem takeśmy uczciwie na te pieniądze pracowali, nie żądałaś żadnego zabezpieczenia, a on pozwala ci się teraz domyślać że może już niezadługo nie będziesz miała co jeść!... O! dziecię! córko najdroższa! przebacz mi, przebacz!

— Niech mama nie desperuje i uspokoi się — córka przemówiła.— Ręczę, że nie jest tak źle, jak nam to mówił... Prawdopodobnie chciał tylko to osiągnąć, bym jeszcze bardziej jego woli podlegała, nic więcej. Nawet bardzo być może, że go ktoś do tego namówił, wuj lub proboszcz, dziś bowiem w całej Wielkopolsce tyle piszą i krzyczą o potrzebie oszczędności, że się aż niedobrze robi... Ale mama może być spokojną. Gdy się ze mną żenił, nie żądał odemnie przyrzeczenia, że mu będę sługą, więc i teraz niech to sobie wyperswaduje. W ostateczności wolałabym sprowadzić się do miasta i tam lekcyj udzielać, niż na wsi schłopieć.

— Masz rację, moje dziecko najdroższe! — matka z uniesieniem zawołała.— W mieście ma się przynajmniej towarzystwo, ludzie ludzi potrzebnją teatr, różne rozrywki, a tu co? Gdyby nie Wągrowscy, przyszłoby z nudów zdesperować. Tak, tak, w najgorszym razie przeniesiesz się do miasta, ja ci tam chętnie będę pomagała, tylko na litość boską nie daj się podeptać, bo bym umarła.

— Jeszcze raz powtarzam, że od mego nie odstąpię. Zresztą dam głowę, że on do tego przedmiotu więcej nie wróci, gdyż przeczucie mi mówi, że ktoś go do tego namówił.

— Wiesz co, Eluńciu, twoje przypuszczenie jest trafne... Skoro przez sześć lat nigdy ci o tem nie wspominał, więc niewątpliwie ktoś go namówił. Lecz kto? Ten wół podolski z pewnością nie, bo on sam je i pije jak Gargantua, ksiądz, o ile mi się zdaje, takżeby się do tego nie mięszał, ale... ale... Wiesz, moje dziecko, kto tu z pewnością intryguje? — nagle zawołała i oczy srogim gniewem jej błysnęły.

— Proszę powiedzieć, bo ja się nie domyślam.

— To nikt inny, moje dziecko, tylko Antoszka! Ona ma takie gusta poziome, że na wyżynę, na której ciebie widzi, nawet w myślach wznieść się nie może. Ideały i piękno, to pojęcia, których ona nawet nie rozumie! Ale ponieważ każda wyższość niezmiernie nam imponuje, zazdrość w nas budzi, więc też i ona z nikczemnej zazdrości chciałaby do tego doprowadzić, żeby twój mąż ściągnął cię z piedestału, na którym się znajdujesz i wtrącił cię w to błoto, w którem ona tak chętnie przebywa. Tak, tak, Antoszka wywiera na niego wpływ ogromny, ciągle z nim chodzi, rozmawia, konferuje, trzeba się, moje dziecko, mieć na ostrożności.

— Więc mamaby sądziła? — córka zapytała, lekko brwi ściągając.

— Ja nic nie sądzę i nie przypuszczam, ale zawsze pamiętaj, że strzeżonego Bóg strzeże.

Pani Eleonora wzruszyła ramionami z politowaniem, przyczem na jej ustach zjawił się uśmiech pełen wzgardy. Podniosła się zwolna i stanąwszy przed zwierciadłem, zaczęła sobie kwiaty we włosach poprawiać, przyczem mówiła:

— Mnie to ani w głowie, moja mamo... chybaby oczu nie miał.

— Pewnie, pewnie, — matka potwierdziła — chociaż z drugiej strony mężczyźnie nigdy nie można ufać, zwłaszcza tym, co od urodzenia mają gusta poziome. Ale masz rację, to być nie może — prędko się poprawiła, widząc, że córka jakoś szczególnie na nią patrzy — kto tak doskonałą, jak ty, posiada istotę, ten nie mógłby przecie upaść aż tak nizko... Nie, nie, to niepodobne do prawdy.

— I ja tak sądzę — pani Eleonora spokojnie zakończyła.

Podczas gdy pan Miliński rozmawiał z żoną i teściową, Antosia, wziąwszy wszystkie dzieci, wyszła z niemi na przechadzkę. Tym razem jej celem był lasek. Dzień nie był już tak gorący jak poprzednie, wiatr przyjemny ciągnął od wschodu.

Droga prowadziła kawałek brzegiem jeziora, potem skręcała w lewo między pola, świeżo poorane. Minąwszy ją dość prędko, Antosia weszła do lasu i z dziećmi na ziemi usiadła. Ich szczebiot i śmiechy wesołe sprowadziły tu wkrótce osobistość rzadko widywaną w tych stronach, barona Fryderyka. Wyszedłszy także na przechadzkę, odpoczywał on o kilkadziesiąt kroków głębiej, lecz gdy usłyszał, że drobne pokolenie państwa Milińskich przyszło tu po to samo, wstał i do dzieci się zbliżył.

W pierwszej chwili bardzo się go przestraszyły, wnioskując z daleka po jego czarnem ubraniu, że to kominiarz, lecz gdy do nich przystąpił, poznały w nim owego pana, z którym tatuś i mamusia rozmawiali nieraz koło kościoła. Chociaż archeolog nie mówił po polsku, dzieci zaś nie umiały jeszcze ani po niemiecku, ani po francuzku (tym drugim władał on doskonale i nim rozmawiał teraz z Antosią), mimo to, gdy się uśmiechnął i ręką skinął, zaraz do niego przybiegły, aby go męczyć po swojemu. Jańcia chciała go koniecznie po polsku nauczyć i w tym celu ciągle do niego wołała: Mów jezioro! Mów sosna! Mow ziemia! co on, jak mógł, powtarzał. Staś zaś kazał się to na kolana brać, to zegarek sobie pokazywać, to wreszcie usiłował mu wyjąć z krawata dużą szpilkę brylantową, której blask niezwykły ciekawość w nim budził. Archeolog chętnie wszystko czynił, czego dzieci od niego żądały i dopiero, gdy go już tak zmęczyły, że prawie nie mógł odetchnąć, Antosia, widząc to, sama je do siebie przywołała. Odtąd z nią tylko rozmawiał.

Po upływie pół godziny powstał, Antosi podał rękę na pożegnanie, dzieci ucałował i odszedł. Jańcia, lubiąca figle, odprowadziła go kawałek, ciągle mu przez drogę powtarzając: Mów drzewo! Mów bór! Mów woda!

— Poczciwy jakiś człowiek, chociaż dziwak — Antosia myślała

Wkrótce po nim zjawił się pan Miliński. Wyglądał, jak zwykle, patrząc nań, niktby się nie domyślił, że przed chwilą miał nieprzyjemną rozmowę z żoną i teściową. Nikt krom Antosi. Ta jedna takie miała oko i tak szwagra znała, że choćby nie wiedzieć jak przed nią tail właściwy stan swojej duszy, nigdy mu się to w zupełności nie udało. Gdy nadchodził, z daleka już zauważyła, że nie był swój Mimo to o nic go nie pytała, by zbytnią ciekawością nie drażnić go bezpotrzebnie.

— Ledwiem was znalazł — zawołał rzucając się na murawę. — Wiesz Antosiu, co nas jutro spotka?

— Cóż takiego?

— Czy dałabyś wiarę, że baron Maurycy Zarnecke zjeżdża jutro do nas z pierwszą wizytą, ma się rozumieć razem ze swoją magnifiką? Przed chwilą zapytywał mnie przez umyślnego posłańca, czy będę w domu. Ma się rozumieć, żem odpowiedział potwierdzająco, ale dam temu konia z rzędem, kto mi powie, co to wszystko znaczy. Wprawdzie ja w Trzcińcu trochę dłużej mieszkam, niż on w Komarowie, lecz za to ożeniłem się później od niego, jeźli kto więc, to ja powinienbym być pierwszy u niego, jeźli, ma się rozumieć, bywanie u Niemca i przyjmowanie go u siebie poczytywałbym za coś dobrego i przyjemnego. Skorom się nie spieszył, mógł i on tak samo postąpić, wszakże, gdy inaczej się namyślił, rad nie rad muszę go teraz przyjąć i być grzecznym, zwłaszcza że mam z nim interesa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Era średniowieczna wszkolnictwie.

I.

Sprawy szkolne na szczęście coraz bardziej zajmują nasze społeczeństwo, które też zaczyna już i w szerszych kołach pojmować, że szkoła nie jest drabiną, po której idzie się do arkusza płatniczego, ale zakładem, w którym urabia się naród Nie ma może przesady w tem słowie, bo chociaż wiele innych czynników nad urobieniem narodu pracuje, przecież szkoła jest najgłówniejszym, najsilniejszym, bo przez lat kilkanaście piastuje ducha i działając na umysł młodzieńczy, wywiera nań wrażenia, które się nigdy nie zacierają.

Rozumieją to rządy i dlatego najsilniej dzierżą lejce szkolnictwa, niemal tak, jak dzierży się władzę nad armją. Gdzie interes rządu zgadza się z potrzebami społeczeństwa, nie ma nic lepszego nad taką siłę; tam zaś, gdzie interes rządu bywa krzywdą narodów, siła ta staje się klęską, barbarzyństwem, zbrodnią.

Szkoła jest właściwie dalszym ciągiem domu rodzicielskiego, lub jego zastępcą, mandatarjuszem. Wychowanie i ukształcenie dziecka w pierwszej linji należy do rodziców; szkoła ich wyręcza. Wyręczając nie może i nie powinna działać wbrew temu, czego ci rodzice bez obrażenia potrzeb ogólno społecznej natury domagać się mają prawo. To też nic słuszniejszego nad to, aby opinja publiczna o postulatach, jakie sobie społeczeństwo do szkoły wytwarza, głośno i wyraźnie się objawiała.

Niegdyś biurokratyzm tłoczył szkołę i biada było każdemu, kto ważył się czynić o niej uwagi; jeżeli go nie ścigało prawo, to kąsało go oburzenie augurów szkolnictwa, mandarynów zasuszonych w rutynie i w księgach różnych *Verordnungsblattów*, jak liść rycynusu w zielniku. Z biegiem lat zmieniły się rzeczy. Stowarzyszenie pedagogiczne a później Towarzystwo profesorów szkół wyższych otwarło społeczeństwu drogę po za kulisy szkolnicze: „Szkoła", „Muzeum" liczne rozprawy po dziennikach objaśniają o tem co jest w szkole, coby być mogło, czego sobie życzyć wypada i t. d Dyskusje na Zjazdach, posiedzeniach stowarzyszeń nauczycielskich dowodzą, że nauczycielstwo nie upatruje w dzisiejszym systemie doskonałości, że radeby nie jeden uczynić w nim wyłom, jeżeli już całkowicie zmienić go nie można

Dotąd najbardziej zastanawiano się powszechnie nad potrzebą stworzenia jednolitej szkoły, czyli nad połączeniem szkół realnych z gimnazjami. Trudność w tem była wielka, że gimnazjum nie chciało czynić ofiary z olbrzymiej liczby godzin na filologję klasyczną przeznaczonych. Ale mijają lata, aż oto w Węgrzech usuwają naukę języka greckiego, jako niepotrzebną, we Francji ograniczają rozmiary nauk klasycznych, w Szwajcarji i we Włoszech uczyniono toż samo. Pedagogowie niemieccy głośno za tem przemawiają, że czas już na stworzenie nowożytnej ery w szkolnictwie, skoro zapanowała w historji; że czas już wydobyć szkołę z modły wieków średnich.

Nasi profesorowie nie pozostali za innymi. Oto właśnie na posiedzeniu oddziału lwowskiego Towarzystwa profesorów szkół wyższych, jeden z profesorów języków klasycznych wyłuszczał zdanie bardzo trafne, bardzo przekonywające, że filologja klasyczna jest balastem strasznym w systemie wychowania. W Radzie państwa w Wiedniu, przy rozprawie budżetowej dotknięto także, acz z lekka tej kwestji, a musi ona niepokoić sumienie najwyższej magistratury szkolniczej, skoro pan minister wydał rozporządzenie, łagodzące ostrza nauki filologji, zaś Rada szkolna zwołuje ankietę, by w myśl tych rozporządzeń połatać, o ile można, psujący się i rozpadający stary system średniowieczny.

Naszem zdaniem, które tu imieniem tysięcy inteligentnych rodziców śmiało wypowiedzieć możemy, owa łatanina nie na wiele się przyda, chyba, że będzie pomostem do nowego zupełnie systemu, na który obyśmy niedługo czekali.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Opieki N. M. Panny, i św. Gotfryda; jutro: św. Teodora, męczennika.

Rocznice. Dnia 8 listopada 1471 roku, przybywa do Krakowa na dwór Kazimierza Jagiellończyka poseł papieża Sykstusa IV-go.

Cesarz Zygmunt, znany w historji ze swojej przewrotności, raz udawał najwierniejszego przyjaciela króla Władysława Jagiełły, to znown potajemnie knuł intrygi i przeciw królowi i przeciw Polsce. W ciągłych kłopotach pieniężnych nie wahał się pożyczać u króla Jagiełły pieniędzy, mimo, że go ciągle zdradzał.

Dnia 8 listopada 1412 roku zastawił Jagielle ziemię Spiską za czterdzieści tysięcy kóp groszy prazkich, których nigdy nie oddał. Mimo tego ziemia spiska odebraną została Polsce w 1772 i przyłączoną do Węgier. Gdyby dziś istniało państwo polskie miałoby najsłuszniejszy powód do upomnienia się u Węgrów albo o zwrot owej sumy, wraz z procentami albo o oddanie ziemi Spiskiej.

Wotywa żałobna. Towarzystwo męzkie św. Wincentego à Paulo zaprasza wiernych na wotywę żałobną, odbyć się mającą we we wtorek d. 10 listopada, o godz. 10 w kościele św. Barbary, za dusze zmarłych, w intencji zebranej kwesty na cmentarzu w d. 1 i 2 listopada b. r.

Radca rządowy Hecke, prof. Akademji rolniczej w Wiedniu, który bawił w ubiegłym tygodniu w naszem mieście, jako delegat ministerstwa oświaty, porozumiewał się z dziekanatem Wydziału filologicznego i z profesorami Studjum rolniczego, co do pewnych jeszcze niezałatwionych kwestyj studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz co do uposażenia i urządzenia nowo-kreowanych pracowni, muzeów, bibljoteki i pola doświadczalnego Z narad przeprowadzonych z p. radcą Heckem, obiecuje sobie Wydział filozoficzny niemałe korzyści dla Studjum rolniczego, zwłaszcza, że p Hecke, jako powaga w tej gałęzi wiedzy, okazał się jak najżyczliwiej usposobionym dla rozwoju Wydziału rolniczego na naszej Wszechnicy. W naradach, odbywających się pod przewodnictwem rektora ks. prałata Chotkowskiego, brali także udział: p. delegat namiestnictwa Kuczkowski i p nadinżynier Saare.

Pogrzeb ś p. Aleksandra Ładnowskiego. Wczoraj o godzinie 3-ej po południu wyprowadzono z krypty XX. Pijarów zwłoki weterana sceny polskiej, ś. p. Aleksandra Ładnowskiego. Kondukt pogrzebowy prowadził O. Konrad, z zakonu ks. Reformatów, w asystencji ks. prałata Bukowskiego, oraz licznego zastępu duchowieństwa zakonnego Za trumną, okrytą wieńcami od artystów i artystek sceny krakowskiej, od artystów sceny lwowskiej i od dzieci zgasłego, postępowała rodzina, komitet teatru krakowskiego, artyści sceny naszej *in corpore*, miejscowe dziennikarstwo, oraz liczny zastęp przyjaciół i znajomych ś. p. Ładnowskiego. Od wrót cmentarnych ponieśli artyści dramatyczni trumnę, na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem odśpiewał chór amatorów pod dyrekcją p. Rychlinga: „Duszy co ruczasz" Troschla i „Salve Regina" Freyera.

Po skończonej ceremonji kościelnej p. Edmund Rygier, artysta sceny naszej wygłosił następującą mowę:

„Zaprawdę, ś. p. Aleksander Ładnowski bardzo umiłował swoją ziemię rodzinną i mowę ojczystą, gdy od lat najrańszych orężem walczył za krajn niepodległość, a następnie, gdy zaćmiło się słońce politycznej i państwowej wielkości naszej Ojczyzny, wstąpił w szeregi bojowników ducha i chociaż nie na czele i nie w pierwszej linji, nie mniej jednak gorąco pracował piórem i żywem słowem nad duchowem odrodzeniem naszego narodu, oraz nad rozniecaniem iskier tego świętego Znicza, który się zowie „wolnością Ojczyzny." Bądźmy sprawiedliwi w obliczu majestatu śmierci. Gdy wielcy wodzowie, twórczy genjusze, co kroczą ze zwycięzkim mieczem lub pochodnią światła przed swoim narodem, zdobywają nieśmiertelną sławę i wieniec wawrzynu od całej ludzkości, toć słusznem jest, aby i żołnierze, którzy za nimi w zwartym szeregu, ramię przy ramieniu, mężni duchem i świadomi celu, postępują naprzód dla dobra bliźnich, dla idei prawdy i miłości Ojczyzny, aby i żołnierze w takim boju ginący, zyskali szczerą łzę żalu, niewygasłą pamięć i wdzięczność w sercach ziomków swoich. Taki żal serdeczny i wdzięczność głęboka należy się ś. p. Aleksandrowi za jego niewyczerpaną energję i za znojną pracę długiego żywota Postawiony na jednej z placówek narodowego bytu, walczył ś. p. Ładnowski przez pół wieku w obronie i dla chwały mowy ojczystej, jako aktor i autor. Były to zapasy ciężkie i krwawe nieraz w całej Polsce jak długa i szeroka, od trzeciego po ósmy dziesiątek lat naszego stulecia — i dziś jeszcze w dwóch dzielnicach ziemi naszej trwa owa walka o najcenniejszy skarb narodowy: o mowę rodzinną! Bądźmy w tej cnocie podobni do ś. p. Aleksandra, pielęgnujmy w sercu, na ustach i piśmie ten najdroższy klejnot naszego istnienia a doczekamy się zupełnego trjumfu chwili! Jako aktor utalentowany i autor wielu utworów scenicznych, ś. p. Aleksander Ładnowski zapisał imię swe nie zmazalnemi głoskami na kartach historji narodowego piśmiennictwa i teatru, a nam, młodszym druhom w zawodzie zostawił czysty, godny naśladowania wzór, jak trzeba pracować i miłować scenę polską, która — jak słusznie powiedział J. N. Kamiński — „Silniej, niż dusza, rozmawia się z ciałem, rozmawia scena ze sercem narodu; jeden ten węzeł dwie strony kojarzy — co jedna czuje, druga ma na twarzy." Jako jednostka w zbiorowisku ludzkiem, wykonywał zawsze skwapliwie obowiązki obywatelskie i bez szemrania dźwigał ciężary społeczne. Jako ojciec licznej rodziny, był zwierciadłem tradycjonalnych cnót naszego narodu. Za wszystkie bóle i cierpienia, za przykładne pełnienie powinności uczciwego człowieka i dobrego Polaka za wzniosłe pojęcie zadania artysty, słowem, za żywot pełen wiary i mozolnej pracy aż do grobu, westchnijmy serdecznie słowami pierwszego poety polskiego, Reja:

„To też mój miły Panie z nieba wy-
[sokości —
Przyjmij ducha czystego, ziemia niech
[ma kości!"

Doroczna loterja na dochód Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę dnia 6 grudnia b. r. w sali hotelu Saskiego. Dzień św. Mikołaja umyślnie został na zabawę wybrany, ponieważ według przyjętego zwyczaju, rozdawane w dniu tym dziatwie podarunki mogą być załatwiane na loterji, przysparzając w ten sposób grosza na tyle upragnioną budowę Domu schronienia dla nauczycielek-emerytek. Fanty i dary na powyższą loterję można nadsyłać do przewodniczącej Stowarzyszenia nauczycielek, pani Wandy Żeleńskiej, przy ul. św. Sebastjana l. 10.

Budowa stacji kontumacyjnej Namiestnictwo podaje do wiadomości, iż zarządzona przez ministerstwo handlu komisja reambulacyjna wraz z rozprawą ekspropriacyjną, z powodu projektowanej przez kolej Północną budowy kolei dowozowej, od dworca manipulacyjnego pod Krakowem do targowiska dla nierogacizny i zakładu kontumacyjnego, urządzić się mającego przez gminę m. Krakowa w Prądniku białym, odbędzie się na miejscu dnia 23 b. m. o godz. 9 rano. Wykazy gruntów wywłaszczyć się mających, wyłożone będą wraz z odnośnemi planami w urzędach gminnych w Krowodrzy i Prądniku białym, przez 14 dni do przejrzenia dla publiczności Zarzuty przeciw wywłaszczeniu wniesione być mogą w ciągu powyższych dni 14 w Starostwie krakowskiem lub przy komisji na miejscu. Zarzuty opóźnione, nie będą uwzględnione.

† Zmarli. Marja Lonżyńska obywatelka m. Krakowa zmarła w dniu wczorajszym w 79 roku życia. — Konstancja z Wysiekierskich Bierkowska, wdowa po profesorze uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w Węgierskiej Górce w 62 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie w poniedziałek o godzinie 3 po południu, z dworca kolejowego na cmentarz.

Zwyczajne posiedzenie członków Zarządu powiatowej kasy chorych w Krakowie, odbędzie się dziś o godzinie 10 rano, w biurze Zarządu, ulica Długa l. 34.

Cech ślusarzy, nożowników, ruśnikarzy i pilnikarzy przesyła nam następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Na artykuł p. t. „Zacofani" umieszczony w kronice pisma Pańskiego z dnia 1 listopada, uważamy sobie za obowiązek odpowiedzieć: 1) że cech ślusarski ma obowiązek tych uczniów wyzwalać na czeladników, którzy okażą uzdolnienie w swoim fachu, a więc przedłożą robotę wchodzącą w zakres robót ślusarskich; 2) że robota ucznia, o którym wyżej wyrażony artykuł wspomina, należała do robót fabrycznych, a nie ślusarsko-budowlanych, że wreszcie 3) nie była ona ani wynalazkiem jakimś pomysłu ucznia, jakby ktoś z artykułu *Kurjera* mógł wnosić, ani też jego dziełem w całości, bo większa część składanych części owej maszyny pochodziła z odlewarni p. Peterseima, inne jej części toczone były w tokarni, której warsztat, gdzie uczeń terminował, nie posiada — a ta reszta, która miała być niby dziełem ucznia, nie dawała najmniejszego pojęcia o uzdolnieniu ucznia do robót ślusarsko-budowlanych. Z tego wyjaśnienia przekonać się można, że zgromadzenie ślusarzy, wpisując w księgi swoją uchwałę, aby nadal uczniowie chcący się wyzwolić przedkładali zgromadzeniu prace, którebyświadczyły o ich uzdolnieniu w ślusarskim zawodzie, działali w myśl ustawy".

Bilety na wieczór T. Szewczenki, na którym wystąpi p. Aleks. Filippi-Myszuga, nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a w dzień wieczoru, t. j. w poniedziałek, od godz. 4 popoł. przy kasie w hotelu Saskim.

Z robót miejskich. Wszystkie wyznaczone na rok bieżący roboty brukarskie zostały już wykończone, z wyjątkiem chodników około nowobudujących się baraków szkolnych, których ułożenie z powodu nagłego mrozu chwilowo wstrzymano. Jeżeli pomyślny stan powietrza pozwoli, to chodniki te będą jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ukończone.

Tablice orjentacyjne mają być — jak wiadomo — zaprowadzone po wszystkich domach najpóźniej do końca b. r. W znacznej ilości domów już się one znajdują, gdzie ich zaś jeszcze nie ma, powinniby właściciele domów postarać się o nie, gdyż od 1 stycznia począwszy, będzie policja sprawdzała od domu do domu stan rzeczy, a spostrzeżenia ujemne natychmiast udzielane będą magistratowi. To samo dzieje się teraz, co do porządku w domach wogóle.

Opłaty dorożkarskie za jazdy do dworców, do teatru, na koncerty, bale i t. p mają się opłacać z góry, a woźnice są obowiązani żądać i odebrać od gości odpowiednią należytość przed rozpoczęciem jazdy. Woźniców do tego przepisu nie stosujących się, karze policja surowo. W ostatnich czasach przekonano się atoli, że goście sami ten przepis przekraczają, płacąc należytość po ukończeniu takiej jazdy i zasłaniając się błahym powodem: „że im się tak podoba". Policja ogłosiła więc dorożkarzom, iż mają odmawiać jazdy, gdyby gość w takich razach nie chciał naprzód zapłacić należytości.

Rewizja miar i wag Według rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 28 marca 1881 winny być wagi i ciężarki co dwa lata, zaś miary do płynów i do rzeczy sypkich co trzy lata c. k. Urzędowi cechowniczemu do ponownego zbadania i cechowania przedkładane. Gdy przeważna część przemysłowców do rozporządzenia powyższego się nie stosuje, przeto Magistrat m. Krakowa wzywa wszystkich używających miar i wag w handlu i przemyśle, aby je *w przeciągu 14 dni pod rygorem grzywny aż do 100 złr. i konfiskaty tych przedmiotów* c. k. Urzędowi cechowniczemu do zacymentowania przedłożyli. W myśl rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 5 sierpnia b r. odbywać się będą rok rocznie niespodziewane rewizje miar i wag a przekroczenia powołanego na wstępie rozporządzenia, będą z bezwzględną surowością karane.

Skazany na śmierć W d. 5 b. m. toczyła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Ludwikowi Natonkowi, 35 lat liczącemu, żonatemu, bezdzietnemu, gospodarzowi w Zagórzanach, z powiatu bieckiego, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa spełnioną na Kazimierzu Soleckim. Przewodniczył prezes sądu karnego, p. Brascu; obwinionego bronił adwokat dr. Kastory. Z aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia: Wieczorem 29 czerwca b. r., wyszedł Kazimierz Solecki około godziny 10 w pole, aby pilnować w kopki złożonej koniczyny; wziął ze sobą okuty kij t z. żarnówkę. Dnia 30 czerwca znalazła Soleckiego, Katarzyna Natonkówka, w polu ciężko pokaleczonego. Przeniesiono go w bezprzytomnym stanie do domu, i tu umarł tego samego dnia. Sekcja wykazała pęknięcie czaszki, a znawcy orzekli, że zmarły przed śmiercią uderzony został kilkakrotnie narzędziem kańciastem, ciężkiem, w głowę, co spowodowało pęknięcie kości skroniowej, a względnie śmierć. Podejrzenia zwróciły się na Ludwika Natonka, ponieważ pomiędzy nim a zmarłym istniały nieporozumienia o posiadanie gruntu. Soleccy, korzystając z przyznanego sobie prawa, zebrali koniczynę z kwestjonowanego pola. Wskutek tego Natonek począł się odgrażać Soleckiemu. Obwiniony przyznał się po aresztowaniu, że krytycznej nocy spotkał się ze Soleckim na spornym gruncie i poczęli się kłócić, a Natonek wskutek tego uderzył Soleckiego kilka razy laską z leszczyny po głowie i przez plecy, następnie przyznał się, że miał zamiar zabić Soleckiego. Ze śledztwa okazało się, że tak ciężkie rany mógł zadać Natonek Soleckiemu ową żarnówką, z którą zabity wybrał się w pole, bo laską leszczynową podobnych obrażeń w żaden sposób zadać nie było można, tem więcej, że sekcja wykazała, iż Natonek znęcał się nad swoją ofiarą i że w polu widać było ślad ciągnionego ciała. Akt oskarżenia podnosi, że Natonek napadł Soleckiego, śpiącego pod kopą koniczyny, a więc napadł zdradziecko i podstępnym sposobem

Na postawione pytanie, przysięgli 11 głosami potwierdzili winę oskarżonego, a wskutek tego trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Pies, jamnik, w dniu 2-go b. m. przyczepił się do przechodnia w Rynku głównym. Jest do odbrania u p. A. Kielesińskiego, przy ulicy Lubicz Nr. 34.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 8 listopada: Po raz drugi: *Raj utracony* (Das verlorene Paradies), komedja w 3 aktach Ludwika Fuldy, tłómaczył M. Sachorowski.

We wtorek 10 listopada: Po raz trzeci: *Raj utracony* (Das verlorene Paradies), komedja w 3 aktach L. Fuldy, tłómaczył M. Sachorowski.

Teatr.

Raj utracony, komedja w trzech aktach, Ludwika Fuldy.

Dwie rozmowy prowadzą między sobą, w ciągu sztuki, baron Ottendorf i Edyta, jego narzeczona: w pierwszym akcie, on chce przekonać przyszłą żonę, iż potrafi ją uszczęśliwić, — w trzecim akcie, ona wypowiada mu gorzkie słowa pogardy i rzuca zaręczynowy pierścionek na ziemię. Bardzo „wykształcona" na dziełach starego Ottendorfa panna, w przerwie między temi rozmowami, odwiedza fabrykę ojca swego z narzeczonym, który został jego wspólnikiem, i przekonywa się (nic dotąd o tem nie słyszała!) że robotnicy cierpią nędzę, i że trzeba pamiętać o ich niedoli. Onaby nawet w tej chwili o niczem nie wiedziała — bo jest „za mądrą", jak o niej powiedziano — lecz do warsztatów ciągnęła ją postać zajętego tam pracą kierownika fabryki, Arndta. Ten pan jednem zdaniem, a może spojrzeniem swojem, więcej zdziałał, niż tomy, przeczytanych książek, i Edyta własnemi oczami zapragnęła ujrzeć świat pracy i biedy. I tam, pośród huku maszyn i obrotu kół i pasów, uczuwa nienawiść względem narzeczonego, nie będącego w stanie odczuć nędzy i obojętnego na jęki cierpiących niedostatek. Arndt dopomaga jej dzielnie w tym kierunku — a w końcu, odwożąc na prośbę ojca Edytę z fabryki do domu, — zapewne w drodze jeszcze wymowniej odmalowywa przed nią obraz nieszczęść tłumów. Edyta nie chce mieć nic do czynienia z baronem, — przypuszczamy, że wszystko doskonale się później zakończy: Arndt zostanie nietylko wspólnikiem fabryki, ale i szczęśliwym mężem Edyty, — co daj Boże.

Mieliśmy już tylu dzielnych „techników" na scenie, że nam ten Arndt nic a nic nie imponuje. Prawda, wszystko to, co on mówi, jest szlachetne, prawe; wierzymy, że potrafi nawet działać, jeżeli będzie musiał (w komedji obyło się bez tego), tylko nie wypowiada on nic takiego, czegobyśmy po tysiąc razy nie słyszeli dawniej. Intencje autora były jak najlepsze: chciał on kwestję społeczną ująć w formę dramatu i wyciągnąć jakiś pozytywny wniosek z swej tezy, „poezję pragnął widzieć opartą na gruncie realnym", — ale był to zamiar po nad siły Ludwika Fuldy, talent nie sprostał zadaniu.

Był ktoś, co ogarnął tę wielką kwestję naszego wieku, olbrzymią potęgą myśli!.. I on napisał „Komedję", a choć jej nie nazwał „Boską", wzniósł się na taką wyżynę, iż został wieszczem przyszłości. A p. Fulda swojej robocie na temat społeczny nie zawahał się dać tytułu „Raj utracony"!. Lecz nie porównywajmy rzeczy wielkich z małemi! Jeżeli jednak chodzi o pisarzów, którzy poświęcili talent zagadnieniom socjalnym, nie zawadzi przypomnieć twórcy „Germinala". Zola również rozwinął obraz zawikłań społecznych, ale obraz wspaniały i groźny; w znakomitem jego dziele nie idzie o zamianę narzeczonego, ani o bohaterkę mniej lub więcej egzaltowaną, lub o coś podobnego: tam, jak lawa z wulkanu, z niepowstrzymaną siłą występuje żywiołowa potęga ruchu społecznego, która zalewa i niszczy; tam działające postacie kroczą przed siebie, pchane naprzód koniecznością niezłomną wypadków; tam robotnik nie prezentuje się w deputacji do właściciela fabryki, ani nie siada przy jego stole, jak się to dzieje w sztuce p. Fuldy: proletarjat Zoli jest dziki i nieubłagany i to stanowi jego potężną i groźną poezję.

Nie przeczymy, że dramat społeczny jest do napisania trudny — lepiej więc nie brać się do rzeczy, wymagającej genjalnego talentu. W najszczęśliwszym bowiem razie, będziemy mieli utwór tej wartości, co „Raj utracony", gdzie najważniejsza kwestja schodzi na plan drugi, staje się podrzędnem tłem, ktore naprózno chce autor uczynić bardzo zajmującem: fabuła ta albowa nie uratuje sztuki, w przeprowadzeniu całem pozbawionej nastroju, odpowiadającego charakterowi obrazu, jaki p. Fulda chciał odwzorować.

Artyści z powodzeniem odegrali swoje role. Pani Żelazowska, jako Edyta, wywiązała się z zadania bardzo dobrze. Pp. Żelazowski (Arndt), Sobiesław (baron Ottendorf), Werner, Solski i Stępowski budzili grą swoją szczere zajęcie. Wystawa sztuki bardzo staranna.

W przekładzie napotykamy różne niespodzianki, które do zbyt przyjemnych nie należą. Co np. ma oznaczać wyrażenie: „W pańskich okolicznościach?" i t. p.

Ad. D

Ostatnia poczta.

Lwów 7 listopada. † Zmarł tu ksiądz *Emil Bańkowski*, wygnaniec z Chełmskiego, unicki kapelan w Dublanach. Pogrzeb ma się odbyć dnia 9-go b. m. o godzinie 4-ej po południu.

Wiedeń 7 listopada. Komisja legitymacyjna uznała wybór Borkowskiego, pomimo przeciwnego wniosku Teliszewskiego, za ważny, poczem uchwaliła rezolucję Byka, wzywającą rząd, aby przy przyszłych wyborach dostarczono aktów na dowód dokonanego ogłoszenia prawyborów.

Komisja przemysłowa przyjęła paragrafy 9 do 15 projektu do ustawy względem uregulowania przemysłu budowlanego, z kilku poprawkami.

Komisja kolejowa przyjęła projekt wybudowania kolei Wodnian-Prahatycze i Strakonice-Wimperk.

Hompesch interpelował rząd, co zamierza uczynić wobec rezolucji Rady państwa, tyczących się budowy podolskich kolei lokalnych i kolei wzdłuż Sanu z Rozwadowa do Jarosławia, tudzież linji z Rzeszowa do Rozwadowa. Szef sekcyjny Wittek oświadcza, że projekt linji wzdłuż Sanu wcielonym został do programu kolei państwowych; przeprowadzenie projektu tego nie da się jednak w tym roku uskutecznić i ma być przedsięwzięte w roku przyszłym. Co do linij lokalnych podolskich ukończono już roboty wstępne, a dalsze studja mianowicie co do kwestji, o ile się pod względem handlowym opłacać mogą, odbywają się jeszcze, a skoro tylko ukończone zostaną, czego się w krótkim czasie spodziewać można, poweźmie rząd dalsze decyzje.

W komisji dla należytości skarbowych odbywały się szczegółowe narady nad projektem Bilińskiego względem opodatkowania sprzedaży efektów giełdowych. Lewicki wniósł, aby przy § 1 uwzględnić także opodatkowanie walut i dewiz. Wniosek ten odrzucono, poczem przyjęto §§ 1 i 2 bez zmiany. Paragraf 3 spowodował dłuższe rozprawy. Biliński sprzeciwiał się zaprojektowanemu zniżeniu podatku od wymiany efektów niżej sumy 100 złr. na 2 centy i od sprzedaży opodatkowych obligów państwowych niżej 500 złr.

Komisja przyjęła następnie zniżenie opłat od wymian giełdowych, stosownie do wniosku sprawozdawcy, a odrzuciła poprawki wniesione przez Somarugę i Kramarza.

Budapeszt 7 listopada. Często o sprawach serbskich dobrze poinformowany *Budap. Hirlap*, podaje, jako przyczynę upadku eksministra Vuicza sprawę pożyczki dla króla Milana, w której Vuicz odegrał dwuznaczną rolę. Pieniądze miały pochodzić od rządu rosyjskiego. Według *Budap. Hirlap* nastąpią jeszcze dalsze dymisje.

Bukareszt 7 listopada. Ajencja rumuńska twierdzi, że szerzone przez prasę zagraniczną pogłoski o rzekomo projektowanych zmianach w gabinecie rumuńskim, polegają na domysłach.

Rzym 7 listopada. Osławiony włoski kodeks karny ma zostać wkrótce zmieniony.

Londyn 6 listopada. *Times* utrzymuje, że eskadra północno-amerykańska popierała w czasie wojny domowej w Chili Balmacedę. Czynił to także poseł Unji, p. Egan, i ztąd nienawiść zwycięzkiego kongresu do niego i do marynarzy. Skoro ustąpi p. Egan, zniknie także powód do zatargów między rządami Stanów Zjednoczonych i rzeczypospolitej chilijskiej.

TELEGRAMY.

Stanowisko lewicy.

Wiedeń 8 listopada. Zjednoczona lewica nie chce zgodzić się na zawarcie prowizorycznego traktatu handlowego z Bułgarją, ponieważ termin upływu prowizorjum nie jest oznaczony. Uważają w tem dowód pogorszenia się stanowiska lewicy.

Samobójstwo 2 bankierów.

Berlin 8 listopada. Pod koniec na giełdzie zapanowało wrażenie, skutkiem wiadomości, że dwaj właściciele wielkiej firmy „Berliner Wechselbank Friedlaender & Sommerfeld", bankierzy nadworni, bracia Zygmunt i Feliks Sommerfeldowie, odebrali sobie życie wystrzałami z rewolwerów, w lokalu bankierskim „Pod lipami" l. 45. Trzeci właściciel firmy, Hermann Friedlaender, przebywa obecnie na Rivierze, ciężko chory.

Firma Friedlaender et Somerfeld powszechnie była znana z tego, że pod bramami sklepień koleji miejskiej urządziła około 30 kantorów wymiany.

Powierzone depozyty wynoszą kilkanaście miljonów. Większa część tychże została naruszoną.

Firma brała znaczny udział w emisji wielu akcyj. *Boersen Courier* jest jej własnością; do klijentów jej należy między innymi hr. Waldersee. Bankierzy żyli na wielką skalę.

Berlin 8 listopada. Stan bankierów-samobójców beznadziejny. *Obawiają się dalszych bankructw.*

Berlin 8 listopada. Przed kantorem bankierskim firmy Somerfeld zgromadzone tłumy. Usiłowano wyważyć drzwi sklepowe, celem zmuszenia do zwrotu depozytów.

Uwięzienie bankiera.

Berlin 8 listopada. Bankier Leipziger, który prowadził wielkie operacje wekslowe ze zbankrutowaną firmą Hirschfeld i Wolff został uwięziony.

Katolicyzm w Bułgarji.

Petersburg 8 listopada. Powstał zamiar, aby Synod prawosławny wniósł prośbę do ministra spraw zagranicznych, celem powstrzymania propagandy katolickiej w Bułgarji.

Położenie w Brazylji.

Londyn 8 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Rio de Janeiro, że położenie w dalszym ciągu pozostaje niezmienione. Prezydent banku Mayring objął kierownictwo spraw publicznych i zarządził surowe środki przeciwko nieprzychylnie względem rządu usposobionym. Jednemu z redaktorów zagrożono deportacją. Członkowie kongresu opuszczają stolicę.

Nowy teatr.

Paryż 7 listopada. Lamoureux, Gailhard i spółka budują w Wersalu teatr, na wzór Bayreuth, w którym będą przez 4 miesiące w roku urządzane przedstawienia oper Wagnera i innych mistrzów tej szkoły.

Budapeszt 8 listopada. Szapary zaprzeczył, jakoby istniał zamiar rozwiązania Sejmu. Na interpelację, co do przeniesienia stolicy prymasa z Ostrzyhomia do Pesztu, odpowiedział min Czaky, że byłoby to wielce pożądanem, na razie jednak nowy prymas obowiązany będzie rezydować w Peszcie, podczas obrad Sejmu i każdorazowego przebywania Cesarza.

Rzym 8 listopada Następny kongres pokojowy zbierze się w Bernie 1892 r.

Konstantynopol 8 listopada. Porta oświadczyła ambasadorowi Nelidowowi gotowość wypłacenia rosyjskim poddanym przyrzeczone odszkodowanie wojenne w sumie 5000 funtów szterlingów.

Nowy Jork 8 listopada Z Sant Jago donoszą o zgromadzeniu, które założyło protest przeciwko nikczemnemu postępowaniu tych zbiegów którzy jako wrzekomi spiskowcy, w poselstwie Stanów Zjednoczonych znaleźli schronienie.

Wiedeń 8 listopada. Usposobienie giełdy złe.— Akcje kredytowe 273.75, Laenderbank 190·25. Renta majowa 97·97, Renta złota 103·25.

Wiedeń 6 listopada. Komisja legitymacyjna uchwaliła jednomyślnie zalecić Izbie sprawdzenie wyborów z kurji górno-austrjackiej większej własności.

Wiedeń 7 listopada. Nowy poseł rumuński przybył już do Wiednia i złożył wizytę reprezentantom dworów zagranicznych, oraz ministrowi spraw zewnętrznych hr. Kalnoky'emu.

Praga 7 listopada. *Politik* dowiaduje się, że magistrat miasta Liberca wniósł o rozpoczęcie postępowania karnego przeciw wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi tego pisma, oraz przeciw czeskiemu nauczycielowi ludowemu w Libercu (Reichenberg) p Fuxowi, obwiniając ich o występek przeciw § 300, ustawy karnej. Magistrat domaga się, aby prowadzenie tej sprawy polecono sądowi libereckiemu.

Berlin 7 listopada. *Nordd Allgem. Ztg.* pisze, iż doniesienie dzienników, jakoby traktat handlowy włosko niemiecki zniżył cło na wino z 20 na 15 marek, jest bezpodstawne.

Berlin 7 listopada. Aresztowano tu radcę komercyjnego, Antoniego Wolffa, szefa firmy Hirschfeld i Wolff, która co tylko podała się do konkursu.

Hamburg 7 listopada. *Hamb. Nachr.* utrzymują, że z rewolucją socjalistyczną nie można skutecznie walczyć bronią duchową.

Strassburg 7 listopada. Rząd wydalił z Alzacji i Lotaryngji fabrykanta Edwarda Grossa, obywatela szwajcarskiego.

Petersburg 7 listopada. Delegaci zarządów kolei rosyjskich uchwalili zaprowadzenie jednolitej taryfy przewozowej dla wszystkich dróg żelaznych.

Moskwa 7 listopada. Zjazd lekarzy i przyrodników, zapowiedziany na pierwsze dni grudnia odłożono do roku następnego, ponieważ lekarze nie mogą opuszczać swych siedzib ze względu na szerzenie się choroby.

Białogród 7 listopada. *Odjek* utrzymuje, że pomiędzy rządem a metropolitą Michałem przyszło do zupełnego porozumienia. Ustępstwa zostały zrobione obustronnie.

Rubryka „NADESŁANE" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 5-go listopada b. r. p. radca m. Domański, przy zatwierdzeniu oferty na dostawę druków ubolewał na zły papier i druk, nie poinformowawszy się wprzód gdzie należy. Widzę się więc spowodowanym oświadczyć, że **papier na wszystkie księgi dostarcza Magistrat, druk zaś wykonuje się li tylko według dostarczonego mi formularza.**

Kraków, 7 listopada 1891 r.

1918. *Ant. Koziański,* właściciel drukarni.

Wydawca naczelnyi redaktor: Dr. Józef Orłowski. — Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Odpowiedzialny za Redakcję Franciszek Głowacki.